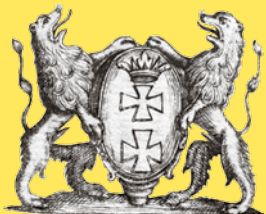


**Galeria
Sztuki
Gdańskiej**

► Str. 10 i 12



**Zobacz
czym żyje
Trójmiasto**



wybrzeże24.pl

**SPORT W SZKOLE
z Energa**

► Str. 20



► GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 373 | 22.12.2014 r.

KOLEJNE WYDANIE GAZETY GDAŃSKIEJ UKAŻE SIĘ 9.01.2015

W numerze rozmowy:

★ z Piotrem Dudą, przewodniczącym
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

► Str. 4

★ z Arkadiuszem Hronowskim,
właścicielem B90

► Str. 14

★ z Mirosławem Jabłońskim,
zawodnikiem Wybrzeża
w latach 2004-2005

► Str. 17

★ z Bogusławem Kaczmarkiem ikoną
gdańskiej Lechii

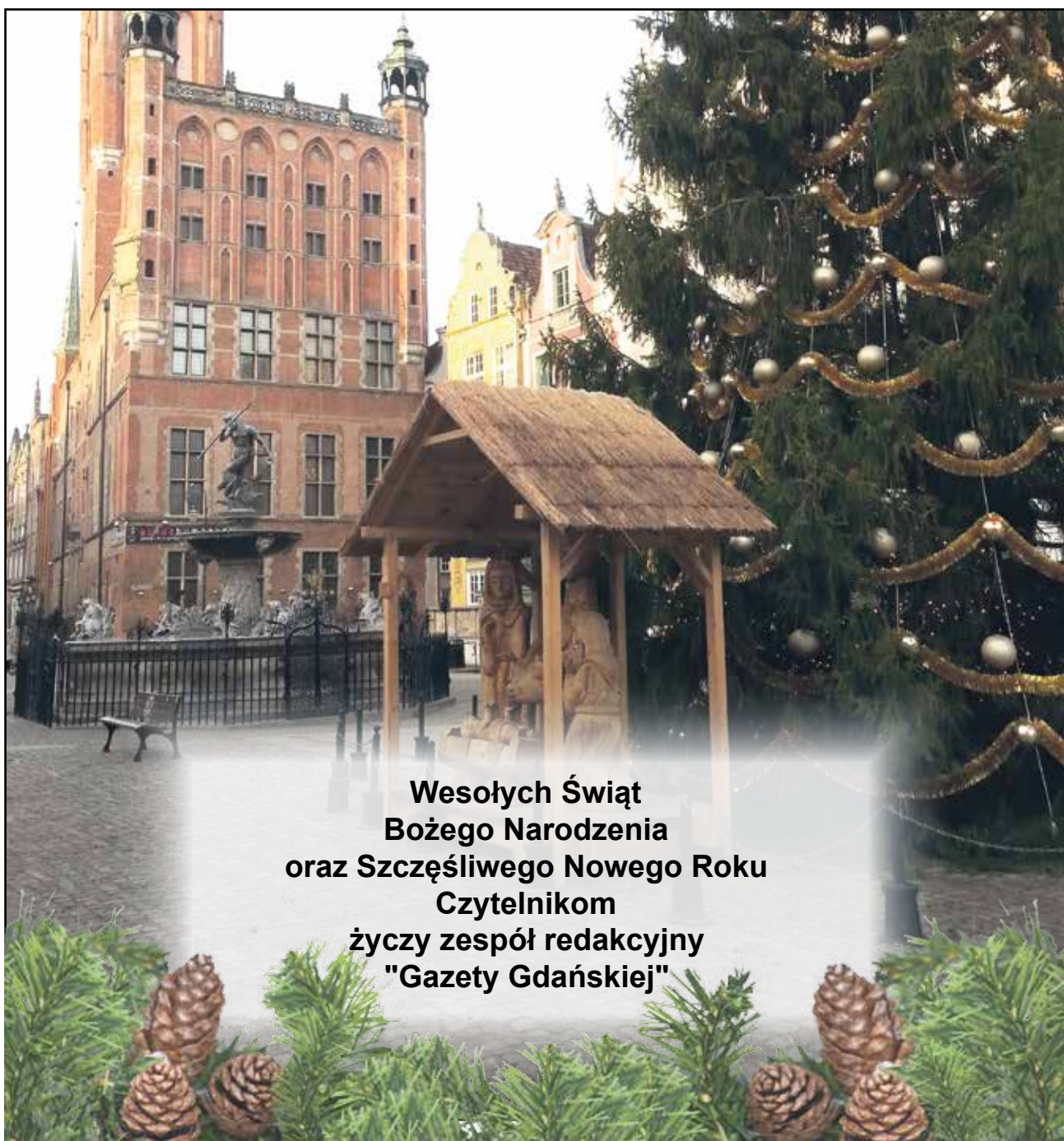
► Str. 17

★ z Lorenzo Micellim, trenerem PGE
Atomu Trefla

► Str. 18

★ z Andream Anastasim, trenerem
Lotosu Trefl Gdańsk

► Str. 19



**Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku
Czytelnikom
życzy zespół redakcyjny
"Gazety Gdańskiej"**

**Ciepłych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz udanego Nowego Roku 2015
życzy Klientom,
Partnerom i przyjaciołom**



F(ig)raszka

Wszystkim ciepła i miłości
Pysznych potraw, dużo
gości
Podarunków od Świętego
Zdrowia szczęścia i do tego
Miłych i niezwykłych
Świąt
Życmy wszystkim dziś
ding dong...
Nawet jeśli śnieg nie pada
To nie będzie Świąt tych
wada
Ding Dong,
Wesołych Świąt

Liczby

2,63 mld zł

/2,62 mld zł
dochody i wydatki Gdańska
w 2015 roku

13 mln zł

planowana nadwyżka
budżetowa w 2015 roku.

170 mln zł

o tyle mniej - 670 mln zł
zamiast 840 - wyda Gdańsk
na inwestycje, w tym
150 mln na tunel pod
Martwą Wisłą.

Cytat tygodnia

- Próbuję się umówić
z zarządem Lechii Gdańsk,
ale okazuje się, że nie
ma prezesa, że jest dwoje
członków zarządu. Mam
nadzieję, że uda mi się
z kimś porozmawiać przed
podjęciem ostatecznej
decyzji
- wojewoda pomorski
Ryszard Stachurski
o ewentualnych
karach dla klubu po
odpaleniu rac przez
kibiców podczas meczu
z Piastem w "Rozmowie
kontrolowanej"
(Radio Gdańsk)

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz
tomasz.lunkiewicz@wybrzeze24.pl

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Budyń z sokiem malinowym



Zamiast wyglądać Św. Mikołaja z prezentami, ja wyglądam listonosza z przesyłką od Bronisława Komorowskiego. Pan Prezydent Komorowski ledwo co uraczył Krzyżem Wolności i Solidarności Pana Prezydenta Pawła Adamowicza. Ani chyba mnie także uraczy. Skąd te nadzieje? Poprzez analogię mianowicie.

Krzyż otrzymują osoby, które: zostały zabite, doznały ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, przez łączny okres co najmniej 30 dni były więzione, aresztowane, internowane lub w inny sposób pozbawione wolności, zostały powołane na ćwiczenia wojskowe lub do odbycia zasadniczej służby wojskowej, były pozbawione prawa lub możliwości wykonywania zawodu lub podjęcia pracy przez okres co najmniej 6 miesięcy, zostały wydalone z wyższej uczelni lub szkoły na okres co najmniej 6 miesięcy. Żadna z tych uciążliwości na szczęście ani mnie, ani Pana Prezydenta Adamowicza nie spotkała. Wszyscyśmy żyjemy, wszyscyśmy zdrowi, wszyscyśmy studia pokończyli.

Krzyż można dostać za: bycie aktywnym członkiem nielegalnych organizacji, które stawiały sobie za cel odzyskanie przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL lub prowadzenie zagrożonej odpowiedzialnością karną lub represjami działalności na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowania praw

człowieka w PRL.

I z tej furtki widać skorzystał Pan Prezydent Komorowski odznaczając Pana Prezydenta Adamowicza. To i z tej furtki będzie korzystał odznaczając mnie.

Paweł Adamowicz jak wynika z notki uzasadniającej otrzymanie krzyża był w maju 1988 r. aktywnym uczestnikiem strajku na Uniwersytecie Gdańskim. Kolporterem podziemnych ulotek.

Cyniczna moralność

tek. Uczestnikiem spotkań Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele św. Mikołaja w Gdańsku. Wszystko się zgadza. Też tak miałem. Toczka w toczkę.

W kościele św. Mikołaja u Dominikanów na tzw. „górcie” odbywały się raz w miesiącu „Punkty mówione”. Pół polonistyki na nie chodziło. Prowadził Stanisław Esden-Tempski albo Paweł Huelle. A to wpadł ukrywający się Borusewicz. A to przyjechała z Krakowa Szymborska. Ale głównie miejscowi poloniści i literaci. Z nie polonistów na pewno Przemysław Gosiewski i Grzegorz Bierecki bywali regularnie. Bardzo to były miłe spotkania towarzyskie. Choć lekko snobistyczne. Potem szło się pić wódkę do kawiarni (Pod Wieżą na ul. Piwnej cieszyła się wzięciem), albo do kogoś do mieszkania. Takie to były przyjemne konspiracje.

Strajk na „humanie” w Gdańsku w maju 1988 r. też wspominam bardzo miło. Skoro na moim wydziale

ogłoszono strajk okupacyjny, to nie było mowy, abym nie wziął w nim udziału. Jak bym mógł spietrać przed dziewczynami. Zamiast WF chodziłem wówczas na ćwiczenia z uczelnianą sekcją karate, więc ZOMO było mi mniej straszne niż własna matka, przy sprzeciwie której karate nie miało zastosowania. O udziale w strajku obwieściłem więc matce przez telefon i rzuciłem słuchawkę. Ona już nie bardzo miała

gdzie oddzwonić, wszak był rok 1988 i telefonów komórkowych wówczas jeszcze nie wynaleziono. Pamiętam ze strajku sympatyczną atmosferę pikniku i Tymona Tymańskiego grającego na gitarze. Wydziałowy barek zwany „Chlewikiem” działał normalnie, więc jakaś faszolka po bretońsku, drożdżówki, kawa i papierosy były zabezpieczone. Pamiętam, gdy ktoś puścił plotkę, że wokół budynku zbiera się ZOMO kilka dziewczyn wyskoczyło przez okno na pierwszym piętrze. Jedna skrzyła nogę. Zdaje się, że to była jedyna uszkodzona fizycznie osoba na tym strajku. Żadne ZOMO się jednak nie zbierało.

Jeździłem też z ulotkami po akademikach. Razem z Tomkiem Wróblewskim, moim kumplem z ogólniaka, a ówczesnym studentem geografii. Pamiętam, że „Wróbel” „organizował” samochód, ale... Samochód miał Jacek Kozłowski, ówczesny adiunkt na Wydziale Geografii i - jak to się mówi - działacz opo-

cji demokratycznej. Ale ponieważ samochód właściwie nie należał do niego, tylko do jego teściów, to „Koziołek” lekko się pietrał, że mu ten samochód skonfiskują, jak nas z ulotkami nakryją. Tramwaje musiały wystarczyć. Pamiętam, że w jednym z akademików trafiliśmy w jakiegoś rodzaju świetlicy z telewizorem na konferencję prasową Jerzego Urbana. Krzyczeliśmy „Urban kłamie” i rozrzucailiśmy te ulotki. Dostawnie rzucając cały plik z górą na środku sali.

Strajk skończył się po trzech dniach. Jeśli mnie pamięć nie myli przyjechał ktoś od ks. Jankowskiego z nakazem, żeby zakończyć. Najbardziej radykalni darli mordy, żeby nie. To był taki wiec na głównej auli. Ale strajk został zakończony. Dlaczego akurat Adamowicz został wówczas przewodniczącym strajku? Nie wiem prawdę mówiąc i nie pamiętam co się wówczas plotkowało. Wśród studentów, przynajmniej humanistyki, gdzie się impreza odbywała, znany nie był. Nie należał też do NZS. Prawdziwymi liderami byli wówczas Mariusz Popielarz, Andrzej Sosnowski, Przemysław Gosiewski, Grzegorz Bierecki, Tomasz Posadzki.

Byłem na Wydziale Humanistyki UG w czasie obchodów 20-lecia strajku majowego. Zawisły tam wówczas aż dwie tablice - przed głównym wejściem i wewnątrz na holu - upamiętniające strajk i nazwisko Pana Prezydenta Adamowicza. Dzisiaj to już pewnie wiszą aż trzy albo cztery.

Waldemar Kuchanny

Personalia



✓ Rada Miasta dokonała wyboru członków 11 komisji. Przewodzącymi zostali: Komisja Rewizyjna - **Kazimierz Koralewski** (na zdj.), Komisja

Strategii i Budżetu - **Piotr Borawski**, Komisja Polityki Gospodarczej i Morskiej - **Piotr Dzik**, Komisja Zagospodarowania Przestrzennego - **Małgorzata Chmiel**, Komisja Samorządu i Ładu Publicznego - **Anna Wirska**, Komisja Edukacji - **Żaneta Geryk**, Komisja Spraw Społecznych i Ochrony Zdrowia - **Żaneta Geryk**, Komisja Kultury - **Beata Dunajewska-Daszczynska**, Komisja Sportu - **Mirosław Zdanowicz**, Komisja Zrównoważonego Rozwoju - **Adam Nieroda**, Komisja Turystyki i Promocji - **Beata Wierzbą**.

✓ **Mirosław Golon**, szef gdańskiego oddziału IPN, wręczył w Dworze Artusa medale „Świadek Historii”. Otrzymali je: **Andrzej Kołodziej** - jeden z organizatorów strajków sierpniowych, **Celina Riedl** i **Emilia Maćkowiak** - sybiraczki z Rodzin Katyńskich, **Władysław Dobrowolski** - żołnierz AK i abp. **Sławo Leszek Głódz** - założyciel szkolnej organizacji „Białe Orły” i kapelan wojska polskiego.

✓ **Barbara Szczepuła**, dziennikarka, autorka ciepło przyjętej książki „Okno z widokiem na Politechnikę” - została wyróżniona przez rektora uczelni prof. **Henryka Krawczyka** Medalem Pamiątkowym PG. - Jestem wzruszona, tu w tej auli zdawałam egzamin wstępny - odnotował wypowiedź laureatki „Dziennik Bałtycki”, na łamach którego red. Barbara Szczepuła publikuje mniej sentymentalne komentarze polityczne.

✓ **Janusz Kasprowicz**, b. gdański radny, b. przedsiębiorca i dziennikarz „Głosu Wybrzeża” - przestał być rzecznikiem prasowym zarządu gdańskiego portu. Nieoficjalnie z powodu wadliwie sformułowanego komunikatu o maltańskich kontraktach na kupno portu węglowego, co wzbudziło publiczną irytację. Inni byli radni mieli więcej szczęścia i spotkali się w ramach stowarzyszenia Rajcy Gdańscy z prezydentem **Pawłem Adamowiczem**. Na stole szalu nie było, ale atmosfera sprzyjała. Na spotkanie dotarli m.in. **Jerzy Adamski**, **Andrzej Szydłowski**, **Henryk Halman**, **Adam Landowski**, **Wacław Szulc**, **Tadeusz Gleinert**, **Aleksander Żubrys** i **Dorota Raczyńska**, której w ostatnich wyborach nie udało się powrócić do rady, choć na liście „SLD-Lewica razem” osiągnęła przyzwoite poparcie.

✓ **Adam Mandziara**, dotychczasowy prokurent i główny nawigator spółki - gdańskiej?krakowskiej?niemieckiej? - Lechia Gdańsk, został prezesem jej zarządu. Z jego składu ustąpiła krakowska prawniczka **Agata Kowalska**, bo, jak przyznała, wyregulowała już ład korporacyjny w klubie, który uprzednio szwankował. Pozostał za to **Dirk Wilers**, przedstawiciel udziałowca większościowego, chociaż chyba nie do końca wiadomo, kto jest właścicielem... udziałowca większościowego. Niespodziewanie bowiem w prasie niemieckiej **F. Josef Wernze** oświadczył, że tylko pomaga swojemu synowi, który ma udział w spółce, która kontroluje kopanie piłki w Gdańsku. Kopanie w znacznej mierze za pieniądze publiczne, które przekazują osobno choć solidarnie czuli na ład korporacyjny i transparentność **Pawłowie Adamowicz** i **Olechnowicz**. I nie jest to 5 złotych miesięcznie jak dla ubogich gdańszczan na zakup opału na zimę!





MAGICZNY OKRES ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY W BROVARNI I RESTAURACJI HOTELU GDAŃSK

Piwo Brovarnia Świąteczne Piernikowe

- limitowana edycja
- do nabycia w kolekcjonerskich litrowych butelkach!

Zapraszamy w Świąta!

Wigilia

13.00 – 23.00

Pierwszy Dzień Świąt

13.00-22.00

Drugi Dzień Świąt

13.00-22.00



Brovarnia i Restauracja Hotel Gdańsk

Szafarnia 9 przy marinie jachtowej, Tel. 58 320 19 70, informacja@brovarnia.pl
www.brovarnia.pl

Aram Rybicki 39 patronem gdańskiego tramwaju

Na przystanku tramwajowym „Kurkowa” odbyła się uroczystość nadania imienia Arama Rybickiego pierwszemu z najnowocześniejszych gdańskich tramwajów PESA Jazz DUO. Działacz opozycyjny, polityk, również felietonista "Gazety Gdańskiej" został 39 patronem gdańskiego tramwaju.

Data nadania imienia Arama Rybickiego tramwajowi została wybrana nie przypadkowo. Jak przypomnieli prezydent Paweł Adamowicz dla Arama Rybickiego wydarzenia z grudnia 1970 roku były ważnym przeżyciem pokoleniowym, stanowiły ważną cezurę w rozwoju osobowościowym.

- Aram Rybicki będzie wozził gdańszczanki i gdańszczan oraz turystów – powiedział **Paweł Adamowicz**. – Myślę, że Aram o takiej roli nigdy nie myślał, ale jestem sądzę, jestem przekonany, że nie miałby nic przeciwko temu żeby wozził i codziennie przypominał o sobie. Aram był gdańszczaninem, współtwórcą opozycyjnego wobec władzy komunistycznej Ruchu Młodej Polski, publicystą, wydawcą, posłem, ministrem, radnym miasta Gdańska, ale przede wszystkim był małżonkiem, przede wszystkim był ojcem. Można powiedzieć, że żył pełnią życia, że żył spełniony.

W uroczystości nadania imienia uczestniczyli m.in. żona, rodzina i przyjaciele Arama Rybickiego. – W imieniu rodziny i przyjaciół, chciałam podziękować, że pamięć Arama została tak wspólnie uhonorowana, że dołączył do 39 gdańszczan, których imię noszą gdańskie tramwaje – powiedziała **Małgorzata Rybicka**, żona Arama. – Racja Aram nie miałby nic przeciwko temu, nawet myślę, że byłby bardzo zadowolony z tego, że ma patronat nad nowocze-

snym tramwajem, ponieważ Aram był człowiekiem niekonwencjonalnym oraz nowoczesnym. Pamiętacie jego hasło wyborcze "Żyj nowoczesnie, szanuj tradycję".

Po uroczystym nadaniu imieniu tramwaj im. Arama Rybickiego wyruszył na trasę do Jelitkowa.

**Tomasz Łunkiewicz
fot. Tomasz
Łunkiewicz**

Arkadiusz Aram Rybicki

ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Gdańskim. W drugiej połowie lat 70. związał się ze środowiskiem opozycyjnym na Wybrzeżu. Od 1976 współpracował z KOR, a w 1977 był wśród założycieli Studenckiego Komitetu Solidarności w Gdańsku. Od 1979 działał w Ruchu Młodej Polski. W sierpniu 1980 pomagał strajkującym robotnikom Wybrzeża. Wspólnie z Maciejem Grzywaczewskim spisał na tablicy 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W 2003 tablica z postulatami została przez UNESCO wpisana na listę światowego dziedzictwa kulturalnego "Pamięć Świata". Zginął w katastrofie smoleńskiej w 2010 roku



Związki zawodowe cywilizują gospodarkę i rynek pracy

Z Piotrem Dudą, przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” rozmawia Artur S. Górski



- Sto tysięcy ludzi na wezwanie związków zawodowych – chadeckiego CSC, socjalistycznego FGTB i liberalnego CGSLB. przeszło ulicami Brukseli w demonstracji przeciwko podwyższeniu wieku emerytalnego do 67 roku życia. Na ulicach stolicy Belgii płonęły samochody, rzucano kamienie, policja polewała demonstrantów wodą. Politycy nie oskarżali organizatorów o podpalanie Belgii. U nas media zaroili się od mówiących o podpalaniu Polski, chociaż 13 grudnia nic się w Warszawie nie spaliło. Polacy narzucają ustawę „67” przyjęli spokojnie. To skutek słabości związków zawodowych, apatii. atomizacji społeczeństwa, a może destrukcji dokonywanej przez władzę?

- Nie mówiłbym o destrukcji. Tą mogli uprawiać w PRL komuniści i służy tamtej władzy. I to robili. Przypominam, że w 2012 roku przy podwyższaniu wieku emerytalnego my, jako Związek, wykorzystaliśmy odwołanie się do wszelkich aktów prawnych by złą ustawę emerytalną zatrzymać. Prowadziliśmy debaty, zbieraliśmy podpisy pod wnioskiem o referendum. Następnie przyszedł czas na akcję. I niestety pod Sejmem w maju 2012 roku było nas może i 16 tysięcy, a problem dotyczy 16 milionów. Ustawiliśmy przed Sejmem miasteczko namiotowe. Były debaty referendalne. A popatrzmy jak Francuzi, Włosi, Grecy potraktowali tych, którzy chcą kryzys składać tylko na obywateli. W nas zaś zabrakło myślenia, że związek

zawodowy to nie tylko nazwa – „Solidarność”.

- **Zabrakło solidarności?**

- Związek to są ludzie, a nie tylko jego przewodniczący i działacze, eksperci. Zastanawiam się, dlaczego w innych krajach, w rozwiniętych demokracjach, ludzie mogą się zebrać by walczyć o swoje. My, Polacy, powinniśmy zrozumieć, że w jedność jest siła, że trzeba się mobilizować. A my, związkowcy, pokazaliśmy to we wrześniu 2013 roku w marszu „Dość lekceważenia społeczeństwa”. Połączyliśmy siły. Poszli razem „Solidarność” z OPZZ, z Forum Związków Zawodowych. Było nas prawie 200 tysięcy. To wielka reprezentacja społeczeństwa. I tą drogą dalej idziemy.

- **15 grudnia w Belgii był strajk generalny przeciwko podniesieniu wieku emerytalnego, wzrostowi kosztów życia i wyższemu cenom energii. Czy w Polsce kiedykolwiek był taki strajk?**

- Zrobiliśmy taką próbę na Śląsku w 2013 roku, ale jako związek zawodowy, przespaliśmy temat po 1989 roku. Tak przygotowano ustawę o związkach zawodowych, że odebrano nam prawo do strajku generalnego, strajku przeciwko rządowi, jakimkolwiek. Dlatego musimy teraz to odkręcać, musimy się uczyć od innych związków, od Belgów, Włochów. Obywatele rozumieją z wolna, że wychodzą na ulice nie w sprawie związków, ale w swojej sprawie. Jestem, jesteśmy gotowi by wyjść na ulice, gdyż rządy PO i PSL

są niereformowalne. Temu rządowi można cokolwiek wyciągnąć z gardła ale tylko z pozycji siły.

- **Ludzie u władzy twierdzą, że rola związków zawodowych się skończyła, że w sytuacji rynku to przeżytek. Jednak od Skandynawii po Italię rola związków zawodowych jest duża, cywilizuje warunki pracy. Są one integralną częścią systemu rynkowego. Jest w Polsce szansa na dialog społeczny?**

- Wmawiano nam, że związkowcy to przeżytek. To propagandowe bzdury. Spójrzmy na uzwiązkowienie w Skandynawii, w Szwajcarii. Niemcy zaś nie wyobrażają sobie by kanclerz Merkel cokolwiek w sprawach pracowniczych i społecznych przeprowadzała bez dialogu, uzgodnień oraz porozumienia, z DGB (Deutscher Gewerkschaftsbund – dop. red.), IG Metall (Industriegewerkschaft Metall – dop. red.), ver.di (Vereinte Dienstleistungsgewerkschaft – dop. red.). Tam jest dojrzałość polityczna. Rządy oraz pracodawcy widzą w związkach partnera. Myślimy nie odmawiali dialogu. Z definicji do dialogu trzeba jednak dobrej woli stron.

- **Rządzący kartel zbudował mur z lekceważenia obywateli? Jest przecież taki dokument: stanowimy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa opartego na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, dialogu społecznym, na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot...**

- Konstytucja dialog uczyła zasadą ustrojową. Nasza gospodarka nie jest wpisana w XIX wiek. Mamy preambułę, mamy zapisy konstytucyjne. Co z tego, skoro pracowników traktuje się w Polsce jak niewolników XXI wieku. Artykuł 20 Konstytucji RP stanowi, że społeczna gospodarka rynkowa oparta jest też na solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych. Pięknie!

- **To nie jest prawda?**

- Ano, nie prawda. Okazuje

się, że w tak zwanym rynku po 25 latach mamy XIX-wieczny kapitalizm. Mówienie, że jakoby jesteśmy 25 gospodarką w świecie, dynamicznie się rozwijającą pod względem PKB, nijak nie przekłada się na zawartość kieszeni przeciętnego obywatela. Jesteśmy na 28 miejscu w Europie pod względem dochodu na obywatela. Pieniądze znikają na kontach polskiego biznesu rodzimego lub są transferowane przez zagraniczny kapitał poza granice. Wąska grupa ma się tak, jak w „starej” Unii Europejskiej, a większość Polaków klepie biedę. Różnice się pogłębiają. Marnie to wygląda...

- **Niektórzy z nas uczestniczyli od 13 grudnia w rocznicowych obchodach Grudnia '70 i Grudnia '81. Dawaliśmy znaki pamięci, paliliśmy kwiaty. Ale sprawiedliwość gdzie nam się zapodziała. Szef WRON i MON jest już na sądzie bożym. Po 25 latach zabrakło prawnego nazwania zbrodni – zbrodni? Dlaczego?**

- Na kopalnię „Wujek” przychodzę od 1991 roku pod pomnik na Brynówie (dzielnica Katowic – dop. red.). Byłem i wcześniej. Nim pomnik stanął. Ukradkiem, gdy nie można było oficjalnie. Na pamięć tych co padli od strzałów na „Wujku”. Znów 16 grudnia w tym roku z głowy nie mógł mi wyjść wers Jacka Kaczmarskiego: „Kary nie będzie dla przeciętnych drani/A lud ofiary złoży nadaremnie/Morderców będą grzebać z honorami/Na bruku ulic nędza się wylęgnie”. Ja wiem. Takie były ustalenia i umowa stron przy Okrągłym Stole: Oddajecie władzę, na początek jej część, a krzywdą żadna się wam nie stanie. Tak to było i tak jest. Junta, która dokonała zamachu i wprowadziła stan wojenny nie zostanie osądzona. Jaruzelski już na tamtym świecie ale odprowadzony z honorami, Kania uniewinniony, Kiszczał się miga, po lekarzach go wożą. Przez lato widzieliśmy go jak w gatkach po Mazurach gania.

- **Gdyby rzeczywiście był człowiekiem honoru, przecież nosił**

mundur, powinien przyznać, że służył dyktaturze i poddać się karze. Nie kluczyć. Amnestią można byłoby go objąć, jak marszałka Philippe Pétain'a czy czarnych pułkowników...

- W Polsce dzisiaj oprawcy, jak ten ubecki morderca (Wacław Krzyżanowski, w 1946 r. skazał na śmierć Danutę Siedzikówną – dop. red.) grzebani są z honorami w Koszalinie. To wstyd. To hańba! Co tam robiła wojskowa asysta? - **Dla Piotra Dudy, byłego żołnierza 6 Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej, to policzek?**

- Tu nie o mnie idzie. Służbę odbyłem. Dam inny przykład. Oto niedawno zmarł wielce zasłużony człowiek. Patriota. Kazimierz Świtoń. Żył skromnie, w biedzie. Założyciel w latach 70-tych Wolnych Związków Zawodowych i przed 27 laty Komitetu Budowy Pomnika Górników Kopalni „Wujek”, poseł. Pochowany bez asysty honorowej. W takim żyjemy kraju. Mnie nie chodzi o zemstę ale o więcej sprawiedliwości. Junta kazała strzelać do robotników na „Wujku” zaś Jaruzelski był ministrem w MON w 1970 roku. Strzelano do stoczniowców, do portowców w Gdańsku, w Gdyni, w Szczecinie, w Elblągu. To dramat, że żołnierze w polskich mundurach dostali takie rozkazy. To boli! Mocarstwu uchodzą bez kary. Nie tak to nasze 25-lecie powinno wyglądać.

- **Jest i coś pozytywnego przed świętami Bożego Narodzenia. Wszystkie duże sieci handlowe skróciły dzień pracy w wigilię 24 grudnia...**

- Ludzie wrócą wcześniej do rodzin. Ostatnie sieci handlowe zamkną sklepy o godz. 15. To reakcja na apel „Solidarności”, który nasz związek od czterech lat kieruje do branży handlowej. Kasjerka w hipermarkecie to nie strażak, policjant, lekarz na dyżurze, energetyk czuwający nad sieciami. Mijający rok był też rokiem przyznania, że umowy śmieciowe psują rynek pracy, że wypychają młodych ludzi na margines życia. Po latach

nastąpiła zmiana w regulacjach działania agencji pracy tymczasowej, w prawie o zamówieniach publicznych. A zarzucano nam, że jesteśmy demagogami, hamulcowymi gospodarki. W końcu po kilku latach przyznano nam rację. Długo to przekonywanie trwa.

- **Liczycie, że będzie szybciej, gdy zmieni się władza? Piotr Duda i „Solidarność” poprzecie Andrzeja Dudę, kandydata na prezydenta RP z Krakowa?**

- NSZZ „Solidarność” jest niezależny. I taki pozostanie. Członkowie Związku wiedzą na kogo mają głosować. Żadne uchwały, żadne wskazówki moje, czy Komisji Krajowej nie są potrzebne i na nic by się zdały. W wyborach samorządowych członkowie Związku o ile startowali to byli na listach w koalicji z PiS, lub wręcz na listach PiS, ale też na listach niepartijnych komitetów wyborców pod hasłem samo rządzenia się.

- **Piotra Dudy zabrakło na marszu 13 grudnia w stolicy...**

- Bo byłem na Śląsku i nie będę tego tłumaczył. Od trzech lat jestem w Komitecie honorowym tego marszu i się z tego nie wycofuję. To nie oznacza, że NSZZ „Solidarność” będzie wspierał konkretnego kandydata. Scena polityczna jest spolaryzowana. Członkowie Związku powinni iść na wybory i zadbać by przebiegały zgodnie z zasadą uczciwości. Przy wyborach parlamentarnych znów uruchomimy akcję „Sprawdzam polityka”. Pokażemy tych hipokrytów, którzy byli przeciwko referendum, za elastycznym czasem pracy, za wydłużeniem wieku emerytalnego. A wyciągają łapki po głosy wyborców. Akcja jest skuteczna. Jan Jacek Vincent – Rostowski w „Bydgoszczu” (były minister finansów mówił, iż startuje z Bydgoszczu – dop. red.) nie dostał się do Europarlamentu z pierwszego miejsca. Takim politykom nie odpuszczimy. Obserwujmy i idźmy na wybory!

Kardiologiczny poradnik świąteczny – jak jeść, żeby to się źle nie skończyło

Dr Leszek Mierzejewski, kardiolog, radzi pod kątem chorób sercowych jak powinniśmy rozsądnie jeść, pić oraz leczyć się w okresie świąteczno-noworocznym.

Jest kilka aspektów, które składają się na to, że osoby, które mają problemy z sercem mogą mieć kłopoty w trakcie świąt. Paradoksalnie wydają się one błahie. - Już porządki przedświąteczne są największym obciążeniem dla serca. To nawet większy wysiłek dla serca niż wysiłek dynamiczny – tłumaczy dr Leszek Mierzejewski.

Kolejnymi sprawami są dieta oraz alkohol, czyli to, czego w okresie świąteczno-noworocznym jest na naszych stołach najwięcej. Jak tłumaczy dr Mierzejewski, obfity posiłek jest dla układu krwionośnego równie obciążający jak wysiłek fizyczny.

Warto w tym momencie pamiętać o interakcji z lekami. - Posiłki mają wpływ na leki. Powinni o tym pamiętać właśnie chorzy na serce, gdyż jedzenie zaburza wchłanianie leków – mówi. - Podobnie jest z alkoholem. Należy pamiętać, że leki, które zażywają osoby z problemami kardiologicznymi podbijają poziom alkoholu. Dlatego też należy o tym pamiętać, że nawet jeden drink może wyjść następnego dnia podczas kontroli przez policję – wyjaśnia Leszek Mierzejewski. Jednak 50 ml czystego alkoholu, piwo czy lampka wina nie będą miały wielkiego wpływu na działanie leków. Dlatego też nie należy odstawiać ich nawet na dobę, bo może to spowodować większe spustoszenie niż interakcja z alkoholem.

Przy tak obciążonym układzie krwionośnym nie można zapominać o ruchu i spacerach. Ponadto, jak zaznacza Mierzejewski, okres świąteczno-noworoczny to dobry moment na zmianę stylu życia. - Warto wtedy sobie postanowić, że zmieniamy nawyki żywieniowe, będziemy się więcej ruszać czy koniecz-

nie rzucimy palenie – wymienia.

Należy też pamiętać o problemach ze służbą zdrowia. - Koniec i początek roku to zawirowania w służbie zdrowia. Kończą się kontrakty NFZ, niektóre przychodnie są zamknięte. Warto więc wcześniej wybrać się chociażby po recepty, żeby wykupić leki – przypomina kardiolog.

Najbardziej istotną kwestią jest jednak to, aby mieć ze swoim kardiologiem dobry kontakt. - Ja uczę wręcz swoich pacjentów profesjonalnej wiedzy na temat swoich schorzeń i często mają oni już większą wiedzę na ten temat niż niejeden lekarz pierwszego kontaktu. Ponadto każdy z nich, w nagłym przypadku może do mnie bezpośrednio dzwonić, bo najważniejszy wtedy jest czas. To niby drobnostki, ale mogą zaważyć na ludzkim życiu – dodaje dr Mierzejewski.

goch

Śledztwo w sprawie korupcji w gdańskim magistracie potrwa jeszcze pół roku

Po aresztowaniu pod koniec sierpnia ub.r. pierwszych dwóch urzędników gdańskiego magistratu pod zarzutami korupcyjnymi przy przydzielaniu mieszkań komunalnych prokuratorzy Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku mówili o otwarciu „puszki Pandory” w gdańskiej „lokalówce”. Zarzuty ma już 27 osób. Członkowie Zarządu Miasta Gdańska nie byli dotychczas wzywani do prokuratury.

Sprawa nabrała tempa i kolejne urzędniczek Referatu Lokalowego, działającego w ramach Wydziału Gospodarki Komunalnej UMG, trafiały przed oblicze prokuratorów i do aresztu. W śledztwie Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, dotyczącym korupcji w Urzędzie Miejskim w Gdańsku zarzuty popełnienia przestępstw przedstawiono łącznie 27 osobom. Pięć z nich – to urzędniczek. Cztery spośród podejrzanych, w chwili przedstawiania zarzutów, były urzędnikami Urzędu Miejskiego w Gdańsku, a piąta kobieta była emerytowanym urzędnikiem Urzędu Miejskiego. Kobiety miały pomagać za gratyfikacją w bezprawnym pozyskiwaniu praw do mieszkań komunalnych w latach 2007-2010.

Krystyna W. (ma 40 zarzutów o charakterze korupcyjnym, od sierpnia ub.r. do maja 2014 r. przebywała w areszcie), Katarzyna M. (ma 19 zarzutów o charakterze korupcyjnym, tymczasowo aresztowana od sierpnia do grudnia ub.r.), Krystyna D. (dziś już emerytka ma 30 zarzutów o charakterze korupcyjnym, tymczasowo aresztowanie od października do grudnia 2013 r.),

Marzena S. (ma 3 zarzuty o charakterze korupcyjnym, zastosowano poręczenie majątkowe i zawieszenie w czynnościach), Beata Z. (ma 3 zarzuty o charakterze korupcyjnym, wobec niej też zastosowano poręczenie majątkowe i zawieszenie w czynnościach).

Pozostałe osoby miały pośredniczyć w tych transakcjach, powoływać się na wpływy w gdańskim magistracie i proponować załatwienie przydziału na mieszkanie za określoną kwotę oraz pobierać za „usługę” prowizję lub też same miały wręczać łapówki.

– Obecnie wobec żadnego z 27 podejrzanych nie jest już stosowane tymczasowe aresztowanie, gdyż nie ma takiej potrzeby. Są stosowane inne, nieizolacyjne środki zapobiegawcze, takie jak poręczenia majątkowe, dozory policji i zakazy opuszczania kraju. Na poczet grożących kar grzywny, prokurator zastosował również zabezpieczenia majątkowe. W toku śledztwa funkcjonariusze CBŚP w Gdańsku, na polecenie prokuratora, zabezpieczyli komplet dokumentów niezbędnych do ustalenia stanu faktycznego. W tej sytuacji prokurator nadzorujący śledztwo uznał, że osoby podejrzane nie mają obecnie żadnych możliwości negatywnego ingerowania w tok śledztwa – poinformował nas prokurator **Mariusz Marciniak**, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku.

Dyrektorem Wydziału Gospodarki Komunalnej UMG, któremu podlega Referat Lokalowy, jest Dimitris T. Skuras. Jego bezpośrednim zastępcą jest Barbara M., która, jako jedyna z kierownictwa, została przesłuchana w charakterze świadka. W zakres jej obowiązków wchodzi m.in. sprawowanie nadzoru nad działalnością Gdańskiego Zarządu Nieruchomości Komunalnych w zakresie najmu lokali mieszkalnych i użytkowych oraz garaży, przyjmowanie, rozpatrywanie i bieżąca weryfikacja wniosków o udzielenie pomocy mieszkaniowej, w tym o uzyskanie z zasobów komunalnych prawa do najmu lokalu socjalnego, zamiennego i mieszkalnego, w tym TBS.

Nad nimi pieczę sprawował wiceprezydent Maciej Lisicki, odpowiedzialny do grudnia br. za sprawy polityki komunalnej Miasta. Na fotelu wiceprezydenta Macieja Lisickiego, tuż po II turze wyborów samorządowych, zastąpił Piotr Grzelak.

– Dotychczas nie byli jeszcze przesłuchiwać członkowie Zarządu Miasta i inne osoby, sprawujące szeroko rozumiany nadzór nad działalnością Wydziału Gospodarki Komunalnej. Trwa nieustanna praca nad dokumentami zabezpieczonymi w Urzędzie Miejskim w Gdańsku i w Gdańskim Zarządzie Nieruchomości Komunalnych. Od rezultatów tej pracy, zależy to, w jakim charakterze będą przesłuchiwane kolejne osoby – dodaje prokurator Mariusz Marciniak.

Śledztwo jeszcze potrwa. Postanowieniem zastępcy Prokuratora Generalnego, termin jego zakończenia został przedłużony do 30 czerwca 2015 r.

Osoby, które wręczały łapówkę mogą dobrowolnie zgłaszać się do organów ścigania. Będą one zwolnione z odpowiedzialności. Natomiast, kiedy o takie osoby upomni się policja, nie będzie już mowy o statusie bezkarności.

Przypomnijmy, że tuż po aresztowaniu pierwszych dwóch pracowników gdańskiego magistratu, prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz napisał na portalu społecznościowym: „Z samego rana spotkałem się z pracownikami referatu, w którym pracowały aresztowane urzędniczki. To była przykra, ale bardzo potrzebna rozmowa. Przykra, bo wiele lat ciężkiej, niewdzięcznej i uczciwej pracy tych pań zostały poddane w wątpliwość przez dwie nieuczciwe koleżanki. Dla nas wszystkich, ale szczególnie dla tych pań, trudny moment. Rozmawialiśmy o dalszym uszczelnianiu procedur oraz o tym, co należy zrobić by nigdy taka sytuacja się nie powtórzyła. Bo nie ma się prawa powtórzyć”.

ASG



Nowa Lekka Pożyczka
5000 zł z ratą
75 zł miesięcznie*

Teraz jeszcze MNIEJ RAT do spłaty!

KASA STEFCZYKA

kasastefczyka.pl
koszt wg taryfy operatora 801 600 100

* Całkowita kwota kredytu: 5000 zł, czas obowiązywania umowy: 112 miesięcy, 111 miesięcznych rat równych: 74,44 zł oraz ostatnia, 112. rata: 74,22 zł, stopa oprocentowania kredytu w skali roku: 12% (zmienna), prowizja 5%, tj. 250 zł, opłata przygotowawcza: 40 zł, rzeczywista roczna stopa oprocentowania: 14,46 %, całkowita kwota do zapłaty: 8627,06 zł, w tym odsetki: 3 337,06 zł. Informacje podano na podstawie reprezentatywnego przykładu z dnia 3.12.2014 r.
„Nowa Lekka Pożyczka” dostępna do 30.06.2015 r., liczba dostępnych dla członka pożyczek – 1 (jedna). Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej.

9 Doroczne Spotkanie Obywatelskie Gdańszczan

W Filharmonii Bałtyckiej odbyło się 9 Doroczne Spotkanie Obywatelskie Gdańszczan. W trakcie spotkania przyznano w konkursie „Aktywni w Mieście”.

Na spotkanie na Ołowiance przybyli przedstawiciele różnych grup gdańszczan: kombatan ci, seniorzy, samorządowcy, parlamentarzyści, radni miasta, dzielnic, przedstawiciele związków wyznaniowych, świata kultury, mediów, edukacji, organizacji pozarządowych, służb mundurowych, biznesu oraz pracujący w Gdańsku dyplomaci.

W pierwszej części po prezentacji multimedialnej wystąpił prezydent Paweł Adamowicz. - Ta prezentacja przypomniła co udało się nam wspólnie zrobić w ciągu ostatnich czterech lat czy nawet siedmiu - rozpoczął **Paweł Adamowicz**. - Przyznacie, że udało się bardzo wiele zrobić. Kiedy porównamy Gdańsk z roku 1990 z Gdańskiem w 2014 roku to zobaczymy, że to dwa różne miasta, chociaż to samo miasto. Dzisiejsze współczesne miasto jest bardziej nowoczesne, bardziej przyjazne mieszkańcom. Jest miastem, które tchnie optymizmem zwłaszcza dla tych, którzy przyjeżdżają tu po raz pierwszy. Mam świadomość, że dobrze wykonaliśmy pracę, robotę. Powinniśmy mieć świadomość, że dwudziestoczworoletnia wolność nie zmarnowaliśmy. Są powody do prawdziwej dumy z tego co nam się udało wspólnie zrobić. Bez przesady możemy powiedzieć, że Gdańsk jest jak rozpędzona lokomotywa, a od niedzieli można mówić jak rozpędzone Pendolino, która jest systemem skutecznego pozyskiwania środków finansowych. Konsekwentnie umiemy je pozyskiwać i idziemy wciąż do przodu. Przemy do przodu, bo naszą stacją docelową jest lepsze życie gdańszczan.

- Prawdą jest, że w ostatnich czterech latach, a nawet szerzej w perspektywie finansowej Unii Europejskiej, może zrealizowano w Gdańsku bardzo wiele inwestycji takich, które nie poprawiały jakości życia mieszkańców - stwierdził **Grzegorz Strzelczyk**, radny PiS odnosząc się do wystąpienia prezyden-

ta Adamowicza. - Chociażby nowa siedziba Targów Gdańskich, stadion czy wreszcie sztandarowa inwestycja w Szadółkach czyli sortownia śmieci i kompostownia. Myślę, że prezydent dziś o tym celowo nie mówił. Te inwestycje nie działają. Myślę, że w trakcie kampanii wyborczej pan prezydent zorientował się, że, to co my podnosimy już od wielu miesięcy, żeby nie powiedzieć od lat, że inwestycji wymagają dzielnice, w których mieszkają mieszkańcy tak, aby mogli każdego dnia odczuć poprawę swo-



Laureaci konkursu Aktywni w Mieście

jego życia w swoim środowisku, w którym funkcjonują. Mam nadzieję, że pan prezydent z tej kampanii wyciągnął taki wniosek i będzie konsekwentnie wprowadzał w życie to co między innymi dziś zapowiedział. Te wielkie sztandarowe inwestycje jak ECS, Teatr Szekspirowski, Targi Gdańskie one ciągle wymagają dużych nakładów żeby je utrzymać. To, że tak powiem zżera, bardzo dużą część budżetu miasta Gdańska. Właściwie każdego dnia, każdego miesiąca finansujemy te inwestycje. Były to inwestycje bardzo kosztochłonne, zrealizowane przy dużym nakładzie finansowym i jeszcze dopłacamy do ich eksploatacji. Jeśli przyjmujemy za punkt widzenia miasta inwestowanie w te rzeczy które są dostrzegane każdego dnia przez mieszkańców poszczególnych dzielnic, poszczególnych osiedli to myślę, że mieszkańcy zadowoleni z poprawy jakości życia.

Wartą uwagi sprawą jest jedna z zapowiedzi prezydenta. -

Chcemy dostarczać gdańszczanom więcej informacji o mieście, o faktach - powiedział **Paweł Adamowicz**. - Jest wiele funkcjonujących mitów. Dlatego od przyszłego roku wszystkie umowy podpisywane w urzędzie chcemy żeby były dostępne. Będziemy jednym z pierwszych polskich miast, jednym z pierwszych miast w Europie środkowej i wschodniej, które to zrobi. Transparentność, otwartość będzie naszym zadaniem.

Po odebraniu światła prezydent wręczył nagrody w konkursie „Aktywni w Mieście”. Konkurs adresowany jest do wolontariuszy, osób korzystających z ich pomocy, przedsiębiorstw, które realizują program wolontariatu pracowniczego, organizacji pozarządowych, oraz instytucji publicznych współpracujących z wolontariuszami i wspierających ruch wolontariacki w Gdańsku.

Za rok 2014 przyznano jedno wyróżnienie i sześć nagród głównych. Większość nagrodzonych stanowiły panie. Wyróżnienie otrzymała Iwona Kopernik. Nagrody przyznano w pięciu kategoriach. Nagrodzono: w kategorii firm realizujących program wolontariatu pracowniczego - Jeppesen Poland, w kategorii organizacja, instytucja przyjazna wolontariuszom - Klub Seniora "Motława", w kategorii najlepszy szkolny klub wolontariatu ZSO nr 2 w Gdańsku, w kategorii koordynator wolontariuszy - Alicja Straszyńska. Nagrodę wolontariusza roku otrzymali Grażyna Groszek Stanilewicz, wolontariuszka w Polskim Stowarzyszeniu na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Gdańsku oraz Radek Janicki, wolontariusz Fundacji dr Clown.

- Nie spodziewałam się tej nagrody - przyznała **Grażyna Groszek Stanilewicz**. - Tydzień temu dowiedziałam się, że mam przyjść na to spotkanie. Myślałam, że będę była brawo innym. Ta nagroda to docenienie. Cieszę się, że to co robię zostało jakoś dostrzeżone. W tej chwili myślę o wszystkim anonimowych wolontariuszach, którzy tak jak ja latami robią różne miłe i ważne rzeczy. Chciałabym wszystkim wolontariuszom przekazać wyrazy ogromnego szacunku, ukłony i ogromne podziękowania za to co robią. Nawet jeśli robią to anonimowo, gdy są chwile gdy jest ciężko, mimo to wstają następnego dnia i robią to dalej.

Tomasz Łunkiewicz
fot. **Tomasz Łunkiewicz**

**Najserdeczniejsze Życzenia
Spokojnych i Radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego Nowego Roku
składa**

**Andrzej Jaworski,
Poseł na Sejm RP**

Polnord spełnia
marzenia...

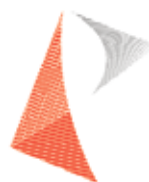


mieszkania
od 4100 zł/m²
z miejscem
postojowym
gratis!

OSIEDLE 2 POTOKI
Gdańsk Południe

**[nie przegap
okazji]**

Biuro Sprzedaży w Gdańsku: ul. Guderskiego 72
sprzedaz.gdansk@polnord.pl | 58 888 22 22
polnord.pl



POLNORD

Świąteczne wypieki ze Stoisławiem

Nic tak nie zbliża rodzinny jak świeże, pachnące, domowe ciasto. Zachęcamy do wypróbowania prostych i szybkich przepisów.



ROGALIKI Z KONFITURAMI

Składniki na 40 sztuk:

- * 0,5 kg mąki tortowej z Młynów w Stoisławiu
- * 1 szklanka mleka
- * 10 dkg świeżych drożdży
- * 2 jajka
- * 3 łyżeczki cukru
- * 0,5 kostki roztopionego masła
- * odrobina soli
- * konfitura
- * cukier puder do posypania

W misce wymieszać drożdże z cukrem i letnim mlekiem. Dodać mąkę ze Stoisławia, jajka i sól. Delikatnie zamieszać. Dodać roztopione masło. Wyrobić ciasto, nie czekając aż wyrośnie podzielić na pięć równych części i kolejno rozwałkować na cienkie koła. Każde z nich przekroić przez środek na 8 jednakowych kawałków (wycinków koła). Na ich szerokich końcach ułożyć konfiturę i zwinąć ku środkowi. Tak wykonane rogaliki ułożyć na blasze i piec przez około 30 minut w temperaturze 190°C.

BISZKOPT

Biszkopt z serem i bakaliami

Składniki:

- * 5 jaj
- * 7 łyżek cukru
- * 7 łyżek mąki
- * cukier waniliowy

Masa serowa:

- * 30 dag twarogu
- * 2 jaja
- * 2 czubate łyżki margaryny
- * 3 łyżki cukru
- * 1 galaretka cytrynowa
- * cukier waniliowy
- * bakalie

Sposób wykonania:

1. Unić pianę z 5 białek, powoli dodawać 7 łyżek cukru, cukier waniliowy, 5 rozmaconych żółtek, 7 łyżek mąki tortowej ze Stoisławia i wszystko delikatnie wymieszać. Tak przygotowane ciasto włożyć do formy i piec około 45 minut
2. 2 czubate łyżki margaryny utrzeć z 2 żółtkami i 3 łyżkami cukru, dodać 30 dag zmielonego twarogu, cukier waniliowy i bakalie
3. Galaretkę rozpuścić w 3/4 szklanki wody, pozostawić do wystygnięcia
4. Ubić pianę z 2 pozostałych białek, dodać do masy serowej i lekko wymieszać
5. Wlać do masy serowej tężejącą galaretkę
6. Na upieczone ciasto delikatnie wyłożyć masę serową

PYSZNA SZARLOTKA

* 1,5 kg jabłek obrać i pokroić na niewielkie kawałki i razem z około 9 łyżeczkami cukru oraz 1 cukrem waniliowym lekko podsmażyć, tak aby się nie rozpadły.

Dodać 5-10 dag rodzynek i 1 łyżeczkę cynamonu.

* Przesiać 3 szklanki mąki tortowej razem z 1 łyżeczką proszku do pieczenia bezpośrednio na stolnicę, dodać 3/4 szklanki drobnego cukru, 1 cukier waniliowy oraz 250 g margaryny lub masła. Całość posiekać nożem. Dodać 3 żółtka i 1 całe jajko. Zgnieść szybko ciasto i podzielić na 2 części.

* Jedną część rozwałkować i położyć na blachę. Wyłożyć jabłkami. Na jabłka położyć ubite na sztywno białka z trzech jaj z dodatkiem 1/4 szklanki cukru. Na wierzch położyć drugą część rozwałkowanego ciasta.

* Wstawić do nagrzanego piekarnika i piec przez 1 godzinę w temperaturze 175-180 stopni. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.

RACUCHY Z GRUSZKAMI

Skład:

- * 2 szklanki mąki tortowej z Młynów w Stoisławiu
- * 1/4 szklanki mleka
- * 1/4 szklanki wody mineralnej gazowanej
- * 2 jajka
- * 5-6 sztuk gruszek
- * cukier waniliowy
- * cukier puder do posypania
- * do smaku: cynamon, sól

Gruszki oczyścić z gniazd nasiennych i pokroić w plasterki. Mąkę wymieszać z jajkami, mlekiem, wodą i cynamonem, dodać odrobinę soli. Wyrobić ciasto i dodać do niego gruszek. Smażyć racuchy na mocno rozgrzanym tłuszczu. Po usmażeniu posypać cukrem pudrem.



*Świąt Bożego Narodzenia pełnych
ciepła, radości i chwili wytchnienia
od codziennego zgiełku.*

*Zaś Nowego Roku obfitego
w błyskotliwe pomysły
i doskonałą ich realizację.*

***Życzą
Zarząd, Kupcy
i Pracownicy firmy MerCo.***

Galeria Sztuki Gdańskiej



„Malarstwo to doświadczenie” – Jarosław Modzelewski

Laureatem XIII edycji Nagrody im. Kazimierza Ostrowskiego za 2013 rok został warszawski malarz Jarosław Modzelewski. W Oddziale Sztuki Nowoczesnej, Muzeum Narodowego w Gdańsku, wręczono laureatowi statuetkę Marsjasza oraz nagrodę finansową.

Tegoroczne wyróżnienie trafiło do rąk malarza, który rozpoczął od malarstwa abstrakcyjnego, by poprzez kompozycje figuralne dojść do konwencji realistycznej, opartej jednak na pewnej surrealistycznej niezwykłości. Jarosław Modzelewski studia ukończył w Warszawskiej ASP, w pracowni prof. Stefana Gierowskiego. Jego pierwszym nauczycielem był Janusz Petrykowski, warszawski malarz, wychowanek znanego z Sopotu Juliusza Studnickiego, przed wojną związanego z kapistami. Prawdę mówiąc w pracach Jarosława Modzelewskiego, gdzieś daleko pobrzmiewa groteskowa twórczość Studnickiego. To zapewne zasługa Petrykowskiego, który swoją osobowością wywarł dość duże wrażenie na młodym adepcie sztuki. Późniejsze fascynacje malarstwem lat 50-tych, Andrzejem Wróblewskim, a także Kazimierzem Malewiczem, miały już raczej wpływ na sferę intelektualną malarza.

Po studiach artysta związał się ze swoją macierzystą uczelnią. Był współzałożycielem słynnego w latach 80-tych ugrupowania tzw. „Nowej Ekspresji”- „Gruppa”, którą tworzył ze swoimi przyjaciółmi malarzami. Przez pewien czas artyści wydawali pismo „Oj dobrze już”, pismo literacko-krytyczne, wyrażające ich poglądy na sztukę.

Wystawa jest zbiorem prac namalowanych w różnych latach i daje prawie pełen pogląd na jego sztukę (choć brakuje „papierów” z lat 80-tych). Sztukę twórcy, wnikliwego obserwatora rzeczywistości. Uroczystość wręczenia nagrody w oliwskim

Pałacu Opatów uświetnił kwartet smyczkowy „Capelli Gedanensis”. Jak zwykle wydarzenie miało dość intensywny i szybki przebieg. Była jednak chwila na krótką rozmowę z artystą.

- W momencie ukończenia studiów, kiedy rozpoczął pan dorosłe życie artystyczne, został wprowadzony stan wojenny. Jakie znaczenie miało to dla pana malarstwa?



Jarosław Modzelewski

- Na historię nie mamy żadnego wpływu, ona jest jaka jest i robi z nami to co chce. Oczywiście mieliśmy przecucie zmiany. Ta sytuacja wpłynęła na mnie bardzo silnie. Tym bardziej, że wcześniej byłem chwilę w wojsku i wiedziałem czym to pachnie. Takie wydarzenia zawsze mają wpływ na artystę, był to rodzaj zassania, wszystko stawalo się ważne. To co działo się wewnątrz mnie i to co działo się na zewnątrz. Stworzył się „kocioł” pewien tygiel, z którego sztuka wyrastała. Los, może to dziwnie zabrzmie, ale dla artysty raczej przychylny. To nie był martwy czas. Sytuacja miała wielki wpływ na myślenie i na to co się tworzyło.

- W 1984 roku z Markiem Sobczykiem, kolegą z „Gruppy”, wyjechaliście na stypendium do Niemiec.

- To był bardzo ważny moment, dużo oglądaliśmy. Zetknę-

liśmy się na żywo z tym co się działo na zachodzie, przecię nas to dotyczyło. Ta wizyta poszerzyła mocno nasze horyzonty. Pokazała, że nasze myślenie jest dobre, że tak też się myśli gdzie indziej. Złapaliśmy ducha czasu w tym samym momencie. Okazało się, że to co robiliśmy, pomimo izolacji naszej sztuki, nie odbiegało i miało sens.

- Później przyszedł Kraków.

- W tej całej ówczesnej undergroundowej przestrzeni sztuki, Kraków pozwolił nam wybrzmieć, również w sensie teoretycznym. Jan Michalski ze „Zderzaka”, dużo pisał o „Gruppie”, sporo czasu poświęcił na sztukę tamtych lat.

- Gdańsk, również odegrał pewną rolę.

- Mnie zawsze ciągnie do morza. Wspominam sopocką wystawę z 1986 roku- „Ekspresja lat 80”. Dla mnie była to kluczowa wystawa. Dzięki niej poznałem spore grono gdańskich kolegów, malarzy. Często później zapraszali mnie do współpracy na Wybrzeżu. Złapaliśmy artystyczną bliskość. Wspominam również bardzo ciepło moją przygodę z prawdziwym morzem. Pływałem, co prawda jako majtek, ale zawsze. Duże przeżycie, a dziś ta nagroda. Zawsze takie sytuacje stanowią, spore wsparcie duchowe oraz poczucie docenienia, to działa. Moje malarstwo, okazuje się, że mieści się w pewnym kanonie naszej kultury. Może ma jakiś wpływ na ludzi? To daje zadowolenie i satysfakcję. Objawienie się publicznie w takiej sytuacji, rekompensuje wszystkie wcześniejsze niedogodności.

- Na zakończenie zapytam o inspiracje, czy one istnieją?

- Muzyka jest pewną bazą, miejscem które mnie konstruuje. Jednak największą inspiracją jest oczywiście świat. To co mnie otacza i to co widzę. Obserwacja to podstawa. Skąd pojawia się obraz? Nigdy do końca nie wiadomo. Czasami zupełnie niespodziewanie może pojawi się i z zupełnie nieoczekiwanego kierunku. Dlatego trzeba być cały czas czujnym, ale nie jest przewidywalne i nie ma żadnej powtarzalnej sytuacji. Zazwyczaj czekam na to co otoczenie mi przyniesie i co uda mi się wypatrzyć.

Stanisław Seyfried



**Zdrowych i Wesółych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz powodzenia w Nowym
Roku
życzy Zarząd i Pracownicy**

Alu International Spółka z o.o.





Zdunek

*Wesołych, Rodzinnych
i Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
Życzy Państwu Renault Zdunek*

NA ŚWIĘTA SKORZYSTAJ ZE SPECJALNEJ OFERTY WYPRZEDAŻOWEJ RENAULT COLLECTION 2014



RENAULT CAPTUR JUŻ OD 49 410 ZŁ

PAKIET UBEZPIECZEŃ ZA 1 ZŁ

OPONY ZIMOWE

**FRENCH
EXCELLENCE**

RENAULT Zdunek Gdańsk
ul. Miałki Szlak 43.45
tel. 058 326 52 52

RENAULT Zdunek Sopot
Al. Niepodległości 940
tel. 58 552 20 00

RENAULT Zdunek Gdynia
ul. Morska 517A
tel. 058 679 03 33

Galeria Sztuki Gdańskiej



„Moja Solidarność” – Andrzej Jan Piwarski

Z gdańskim malarzem Andrzejem Janem Piwarskim rozmawia Stanisław Seyfried

W historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej odbył się wernisaż wystawy Andrzeja Piwarskiego. To wstrząsający, a zarazem bardzo bolesny zapis poruszających chwil naszego narodu. Z zadumą oglądamy te tragiczne sceny pełne bólu, wiedząc, że to właśnie one otworzyły nadzieję na lepsze życie. Życie w innym świecie. To wystawa, którą my Polacy powinniśmy zobaczyć. To wystawa do której europejczycy powinni mieć stały dostęp. To wystawa, która powinna trwać. Artysta znany na europejskich salonach pokazał fragment swojej twórczości, związanej z rodzajem się ruchem solidarnościowym i okresem stanu wojennego. W prezentowanych pracach bardzo mocno wyczuwalny jest wątek osobistego zaangażowania. Widać emocjonalny stosunek artysty. Kompozycje w większości przypadków nawiązują do wielkich tradycji malarstwa ekspresjonistycznego, szczególnie widać to w pracy poświęconej Grzegorzowi Przemykowi. Korzenie artystyczne Andrzeja Piwarskiego wyrastają jednak z koloryzmu polskiego, bowiem na początku lat 60-tych studiował w Gdańskiej PWSSP u prof. Stanisława Teyssiere, a następnie u prof. Jacka Żuławskiego. Ta wystawa z wielką mocą pokazuje, jak dalece Piwarski ze swoją europejskością jest malarzem gdańskim.

- Wraz z żoną wyjechaliście z Polski w 1973 roku, najpierw do Sztokholmu, później do Barcelony. Mieszkaliście w Essen, a teraz w Berlinie, ale także w Gdańsku.

- Tak, ale prawdę mówiąc mieszkanie i pracownię zostawiliśmy tak jakbyśmy za chwilę mieli wrócić. To nie był wyjazd na stałe. W tamtych latach wiele osób po takim wyjeździe już by nie wróciło. Poza tym, duchem

artystycznym zawsze byłem w Polsce. Całą moją wiedzę malarską wywodzę z tradycji polskiej sztuki, moim prapradziadem był Jan Feliks Piwarski.

- Łatwo jednak nie było. Nastąpił taki moment kiedy władza już nie pozwoliła wrócić.

- W 1989 roku nie chcieli mnie wpuścić na pogrzeb mojej mamy. Barbara, moja żona, mogła przyjechać do Polski na pięć dni. Będąc na „czarnej liście”, dostałem odmowę od naszego konsula w Essen. Dopiero po wielu interwencjach udało się. Już bardzo spóźniony dotarłem na koniec pogrzebu.

- Była to konsekwencja Twojej pracy na emigracji?

- Oczywiście. Mój cykl obrazów „Ślady i nadzieje”, namalowany tuż po podpisaniu porozumień sierpniowych, już czekał na ekspozycję w Gdańsku, jednak sytuacja cały czas była niestabilna. Wystawa pokazana została w Politycznej Akademii w Olpe, położonym niedaleko Kolonii. Tam wystawiłem ponad 30 obrazów, około 40 fotogramów i kilkadziesiąt ulotek z okresu działalności KOR-u i strajków. Wystawie towarzyszyło trzydniowe sympozjum poświęcone sytuacji Solidarności w Polsce. To była pierwsza wystawa, później nastąpiły następne i takich prezentacji był już wiele, między innymi w Austrii, Norwegii, Luksemburgu, Belgii, Hiszpanii. Moja aktywność dotyczyła również innych spraw. Ścisłe współpracowałem z kościołem. Organizowałem również sympozja w Paryżu i Londynie, gdzie bardzo blisko pracowałem z Rządem RP na uchodźstwie. Cały czas organizowałem w wielu europejskich stolicach manifestacje przeciw wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Trudno to już dziś wszystko objąć, ale to prawie 10 lat pracy, kie-



Otwarcie wystawy. Stoją od lewej: Andrzej Piwarski, Małgorzata Kuźma - kurator wystawy, Tadeusz Majchrowicz - z-ca przewodniczącego KK NSZZ "Solidarność", Krzysztof Dośła - przewodniczący ZR Gdańskiego NSZZ "Solidarność"

dy codziennie coś się działo. Nasze duże mieszkanie w Essen było cały czas otwarte. W soboty przychodzili goście i dyskutowaliśmy o polityce, ale także omawiane były inne sprawy, dotyczące pomocy. Pomagaliśmy również w łączeniu starej z nową emigracją. W naszych spotkaniach uczestniczyli: profesorowie, politycy, uczeni, pisarze, artyści, dyplomaci. Bardzo wiele znanych osób przewinęło się wówczas przez nasz dom. To była bardzo intensywna i ważna działalność. Wiele ciekawych pomysłów zrodziło się podczas tych spotkań, wiele również zostało zrealizowanych.

- Twórczość solidarnościowa praktycznie przez całą dekadę lat 80-tych wypełniała Twój czas.

- Nie do końca. Poza cyklami „Ślady i nadzieje”, „Grzegorz Przemyk” i „Ksiądz Popiełuszko”, malowałem moje ulubione pejzaże hiszpańskie. To był również moment, kiedy wyszedłem poza pejzaż, bowiem do tej pory nie interesował mnie człowiek, nawet nie malowałem martwych natur. Malarstwo

figuratywne, trochę zmusiło mnie do poszukiwania nowych środków wyrazu. Muszę cofnąć się nieco w czasie i powiedzieć parę słów o mojej szkole malowania, którą przeszedłem u Teyssiere. To był „rasowy” malarz. On wiedział jak wydobyć ze studenta jego talent, umiał go rozwijać i pielęgnować. Nie tłumił osobowości, raczej poszerzał zainteresowania, nie wychowywał swoich sobowtórów. Nie bronił mi kroczyć swoją drogą. Moje malarstwo nigdy nie było „gładkie”, zawsze lubiłem sztukę gestu, dlatego tak bardzo lubię abstrakcję ekspresyjną.

- Na zakończenie proszę powiedzieć, co się stało z etosem, duchem Solidarności, jak to widzisz?

- Obserwując to wszystko co się wokół nas dzieje, trochę z perspektywy człowieka żyjącego od 40 lat zagranicą, wydaje mi się, że musi jeszcze minąć jakiś czas. To kwestia nowego pokolenia, oby nie dwóch. Jeszcze brakuje moralności, etykiety naszej klasie politycznej. Nie podobają mi się to wszystko. Weźmy tę salę, niepowtarzalną, waż-

ną dla naszej historii, a obok konkurencja ECS. Dlaczego konkurencja? Nic nie rozumiem, o co chodzi? Czy jakiś Heinz czy Jean, powinien coś o tym wiedzieć i dyskutować o tym?

- Co jest w takim razie Twoim marzeniem?

- Chciałbym, aby nie było podziałów. Po 35 latach mam wystawę w Sali BHP, może za chwilę wystawiać będę w ECS. Moje obrazy wytrzymają jeszcze z 500 lat, sztuka też powinna przetrwać, znaczy jest jeszcze trochę czasu. Chodzi o to by trafić do młodzieży, ta wystawa może być dobrą lekcją historii. Dla mnie jest czymś więcej.

fot. Stanisław Seyfried

Andrzej Jan Piwarski (1938 Warszawa)

Artysta jest potomkiem, malarza i grafika, profesora warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, jednego z pierwszych polskich litografów Jana Feliksa Piwarskiego (1794-1859). Andrzej Piwarski w 1966 roku ukończył Gdańską PWSSP w pracowni prof. Stanisława Teyssiere oraz prof. Jacka Żuławskiego. Był wykładowcą malarstwa w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Münster (1976-1980). W latach (1987-91) prowadził pracownię malarstwa w Europejskiej Letniej Akademii Sztuk Pięknych w Luksemburgu. W 1993 roku założył Europejskie Laboratorium Sztuki w Tuchomiu niedaleko Gdańska, gdzie organizował Międzynarodowe Sympozja Artystyczne. Jego żoną jest Barbara Ur-Piwarska, rzeźbiarka i malarka. Artyści w 1973 roku wyjechali z Polski. Mieszkali w Sztokholmie, Blanes niedaleko Barcelony, Essen, Berlinie oraz w Gdańsku. W latach 80-tych prowadzili otwarty dom Polski w Essen i mieli zakaz wjazdu do Polski. Organizowali wówczas zakrojoną na szeroką skalę działalność polityczną, społeczną i polonijną. Artysta jak sam mówi jest malarzem gestów, lubi abstrakcję ekspresyjną, ale korzeniami tkwi w tradycji malarstwa kolorystycznego swoich profesorów, co nie przeszkodziło mu w wyborze własnej drogi artystycznej. Jego malarstwo w sferze intelektualnej ma wiele znaczeń, w teraźniejszości odzywają się echa przeszłości, a to co już się zdarzyło jest często początkiem nowego. Ostatnia wystawa artysty „Moja Solidarność” to zapis pełnych bólu, wstrząsających i tragicznych scen stanu wojennego. Wystawa prezentowana jest w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Prace powstały w latach 80-tych, a dziś są w pewnym sensie wołaniem o chwilę zadumy i pamięć.

Sobota-Niedziela 10.30 - 20.30

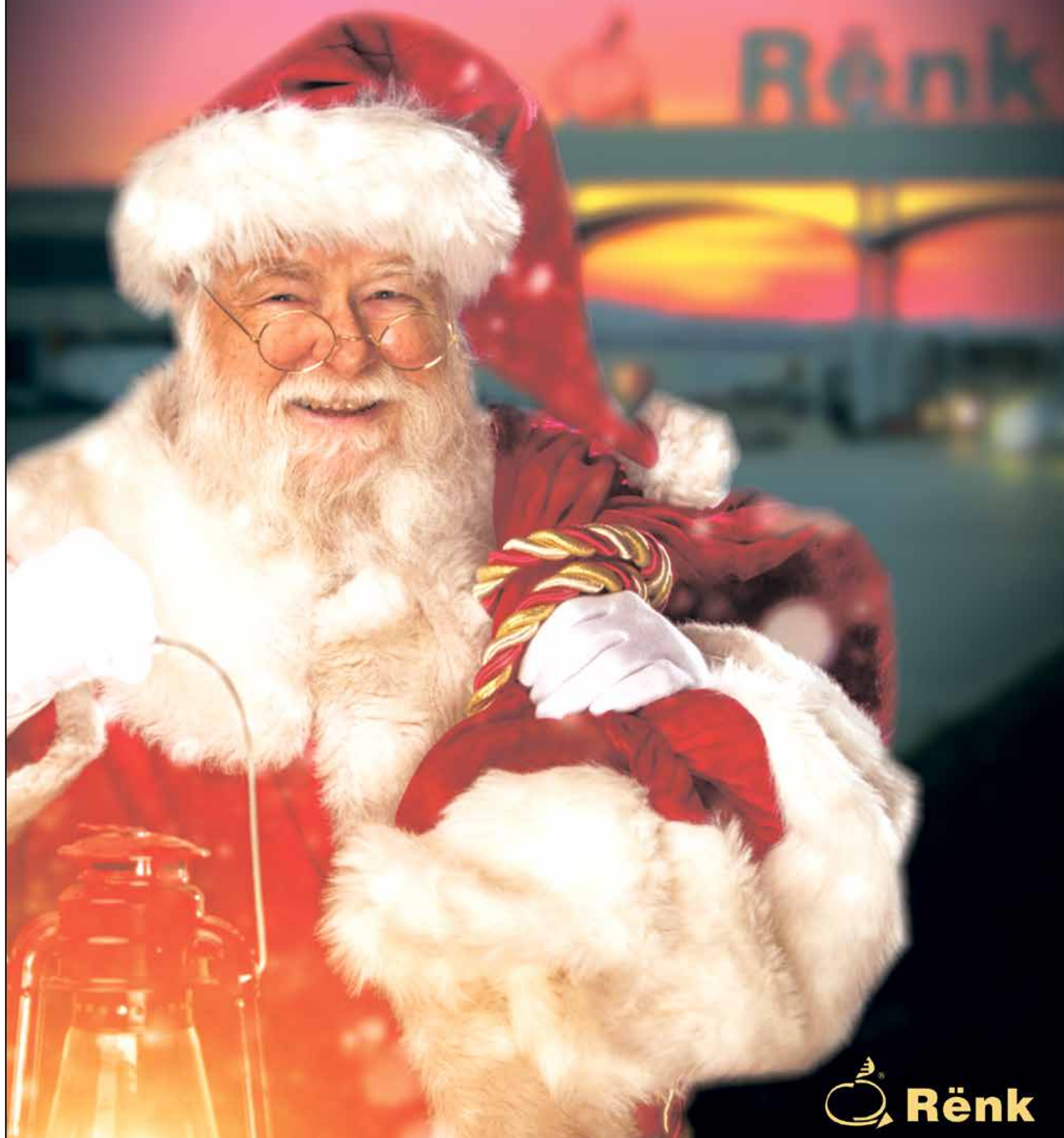


ŚLIZGAWKI

www.stoczniowiec.org.pl

HALA WIDOWISKOWO SPORTOWA "OLIVIA" W GDAŃSKU

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Państwu wielu radosnych doznań, odpoczynku
w rodzinnym gronie oraz spełnienia najskrytszych
marzeń w nadchodzącym Nowym 2015 Roku.



Nie czuję się zbawcą

- Już nie mam parcia na lodówkę, pralkę, samochód i telewizor. Wszystko mam i działa, mimo że używane. Trzeba teraz więcej zrobić dla ludzi i kultury – z Arkadiuszem Hronowskim, właścicielem B90, prowadzącym SPATiF-u i człowiekiem wielu innych pasji rozmawia Patryk Gochńiewski.



- Od czternastu lat prowadzisz SPATiF, jesteś twórcą portalu Soundrive.pl i Soundrive Fest, gitarzystą w zespole VULGAR, właścicielem niezależnej wytwórni płytowej Sopocka Odessa, otworzyłeś chyba najlepszy klub koncertowy w kraju, czyli B90 na terenie gdańskiej stoczni. Nie masz czasem dość? Skąd siły i czas na to wszystko?

- Nigdy dość, to mnie nakręca, ale też pozwala reali-

zować misję, realizując się jednocześnie. Czasami mam momenty słabości, ale one mijają. Czas to kwestia organizacji i zespołu ludzi z którymi pracujesz. Mam też czas na rozrywkę bo niej pracuję. W VULGAR już nie gram. Obecnie jestem w The Stags.

- Jak to się stało, że przejąłeś SPATiF? Teraz traktujesz to miejsce jako drugi dom, ale nie bałeś się, że nie uda ci się zmierzyć z półwieczną tradycją tego miejsca?

- Stałem w 1999 roku do konkursu razem z innymi trzynastoma kandydatami i go wygrałem. Tak można powiedzieć, że to drugi dom i miejsce w którym kontynuuję jego legendę w zupełnie nowych czasach. Oczywiście że się bałem konfrontacji, to naturalne i motywujące zjawisko. Przynajmniej w moim przypadku.

- B90, bo to jest teraz Twoje najważniejsze dziecko. Ambicje przy otwieraniu półtora roku temu miałeś bardzo duże. Uważasz, że udało się je spełnić wystarczająco czy

czegoś ci brakuje?

- To było inwestycyjne szaleństwo, ale przemyślane lata temu. Zaskoczyło nas wiele rzeczy. Często wrywając sobie włosy z głowy szliśmy i idziemy do przodu. Praktycznie nikt nam nie dawał szans, nawet moi najbliżsi znajomi, choć kibicowali, wiem że w towarzyskich rozmowach twierdzili, że chyba się rozkręcimy. Dziś po osiemnastu miesiącach działalności wychodzimy na prostą i kończymy rok na małym plusie. Dziecko raczkuje i powolutku zaczyna wstawać. Za rok powinno już biegać i mieć braciszka.

- Przed otwarciem B90 padały duże nazwy - Skunk Anansie, Iggy Pop. Ich jeszcze nie było. Pojawili się za to wielu innych. Pojawi się jeszcze więcej. Na święta szykujesz jakąś niespodziankę dla trójmiejskiej publiczności?

- (śmiech) Ale nie powiedziałem kiedy się pojawiają, czyli wszystko jeszcze przed nami. To początek drogi. Czekam jeszcze mnóstwo niespodzianek. Swoje w tej branży trzeba odsiedzieć w kolejce. Na święta balujemy w Sopocie bo tak spatifowa tradycja nakazuje od lat.

- Po wybryku Morrissey'a napisałeś na facebooku, że na pewno wykreślasz go ze swojej listy artystów, których chciałeś zaprosić. Rozumiem, to co zrobił było nieprofesjonalne. Ale dajmy na to, że taka sytuacja miałaby

miejsce w B90. Jak Ty, jako organizator, byś się zachował - oddałbyś pieniądze za bilety, nie zapłacił wykonawcy?

- Morrissey strzelił zwykłego focha, którego prawdopodobnie skutkiem będzie koniec zainteresowania promotorów organizacją jego koncertów w Polsce. Nie wiem jak bym się zachował, gdyż nie znam warunków umowy.

- A jak się odnosisz do dyskusji, która się po tym wywiązała - artysta to dla ciebie rzemieślnik czy ma prawo do wszelkiego rodzaju ekscesów z racji tego, że występuje na scenie.

- Ta dyskusja była kompletnie bez sensu. Dziennikarz określił swoje stanowisko a komentatorzy w większości się z nim nie zgodzili. Dla mnie to był dziennikarski sposób na dyskusję w sieci. Dziś artysta przede wszystkim wykonuje swoje dzieło na scenie, pobierając w tym przypadku spore honorarium. Czyli jest pracą. Fani, czyli konsumenci, jego dzieła zapłacili za to sporą sumę pieniędzy i poświęcili czas, nierzadko przyjeżdżając z odległych zakątków kraju. Mogą mu nawet wybaczyć, bo go uwielbiają i swoje już zrobił, ale czy kupią bilet na następny koncert?

- Soundrive Fest. Chyba jedyna z najlepszych niszowych imprez muzycznych w kraju. Skąd pomysł na właśnie taką formułę imprezy. Nie bałeś się, że może okazać się nie wypałem?

- Oczywiście, że się bałem i wciąż się boję pomimo stałej progresji, funduszy i wpływów. To inwestycja w misję i kreowanie nowych wykonawców. Wierzę, że osiągnę sukces ogólnopolski i Gdańsk będzie z tej imprezy dumny. Pomysł wciąż się rozwija, ale raczej nie rozwinie skrzydeł stadionowych, bo i po co.

- Mimo popularnych wykonawców udało się wam zachować rozsądne ceny biletów oraz gastronomii - niewiele klubów ma takie podejście. Nie wiąże się to dla was z mniejszym zyskiem albo obawą, że trzeba będzie dokładać?

- Czasami się dokłada, czasami sporo zarabia. Ważne jak się wychodzi na koniec roku. Ja już nie mam parcia na lodówkę, pralkę, samochód i telewizor. Wszystko mam i działa, mimo że używane. Trzeba teraz więcej zrobić dla ludzi i kultury.

- B90 uchodzi za najlepszy klub koncertowy w kraju. Głównie za sprawą nagłośnienia i profesjonalnej organizacji. Wciąż jednak kładziesz nie za wielki nacisk na promocję tego miejsca poza Trójmiastem. Dlaczego?

- Klub B90 w założeniu taki miał być od początku jego realizacji. Zadanie zostało wykonane w stu procentach. Jeśli klub jest taki jak w pytaniu to sam się obroni. A przyjeżdża do nas już sporo fanów z Polski oraz zagranicy. To już czasami dwadzieścia procent frekwencji. Fani, ich

opinie w sieci, to najlepsza reklama.

- Dzięki tobie i B90 Gdańsk przestaje być postrzegany jako kulturalna i koncertowa prowincja. Czujesz się swego rodzaju zbawcą lokalnego rynku, miałeś misję żeby czegoś takiego dokonać?

- Kulturalnie dzieje się ostatnio sporo za sprawą całej armii animatorów kultury. Koncertowo również, bo są inne kluby czy hale w których występuje coraz więcej artystów. Jest stadion, filharmonia i tak dalej. Ja jestem jedynie sprawcą, że pewni wykonawcy, którzy dotąd omijali Trójmiasto, zaczynają nas odwiedzać, ale nie zbawcą.

- I na koniec odejdziesz od pracy - podobno jesteś całkiem niezłym żeglarzem. Skąd takie zainteresowanie u człowieka, który praktycznie całe swoje życie poświęcił szeroko pojętej rozrywce?

- Jeśli nazwać to co robiłem i robię obecnie rozrywką to tak. No ale w tak zwanej szeroko pojętej rozrywce tak naprawdę pracuję od 1994 roku. Żeglarstwo to moja pasja z dzieciństwa. Próbowałem również sił w profesjonalnym żeglarskim, ale widać nie byłem wystarczająco dobry by tam pozostać i święcić tryumfy. Dziś żegluję, ale prywatnie ze znajomymi na wakacjach.

fot. mat. prywatne AH



**Zdrowych i Wesółych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz powodzenia w Nowym Roku
życzy Zarząd i Pracownicy**

Cemet Ltd. Sp. z o.o.



ZRÓB SOBIE PREZENT

nawet do 5 lat
bez podwyżek
cen sprzedaży
prądu

GWARANCJA STAŁEJ CENY

Wiesz, co Cię czeka w nowym roku? I w następnym? I jeszcze jednym?... Moc korzyści! Wystarczy, że wybierzesz Energa, a możesz zyskać stałą cenę sprzedaży prądu **nawet do 5 lat**. Niech te Święta zapoczątkują w Twoim domu zmiany, przynoszące jak najwięcej korzyści.

Infolinia: 555 555 555
koszt połączenia wg stawek operatora



Energa

*Z oferty skorzystać może ograniczona liczba Klientów. Oferta nie dotyczy opłat za dystrybucję i innych opłat Dystrybutora. Z oferty mogą skorzystać Klienci, będący konsumentami, przyłączeni do sieci Operatorów Systemów Dystrybucyjnych (OSD), z którymi ENERGA-OBROT SA (EOB) wiąże Generalne Umowy Dystrybucyjne dla Umów Kompleksowych, korzystających z grup taryfowych G11 lub G12, którzy dokonali wyboru sprzedawcy i zawarli EOB.

Kontakt z korzyścią

Hokeiści bawili się z kibicami

Ponad sto osób pojawiło się na otwartym treningu hokeistów MH Automatyka Stocznowiec 2014. Zdecydowaną większość przybyłych stanowiły dzieci.

Otwarty trening hokeistów MH Automatyka Stocznowiec 2014 rozpoczął się o godz. 18.00 i już w chwili rozpoczęcia na lodzie było kilkadziesiąt osób. Pół godziny później przybyłych było już ponad 100. Większość przybyłych stanowiły dzieci. Niektórzy przyszli całym rodzinami. Wiele z przybyłych stało się w koszulkach klubowych MH Automatyka Stocznowiec 2014. Koszulki, szalik i inne gadzety można było kupić na specjalnym stoisku.

- Przesunął się dwumecz, który mieliśmy rozegrać w weekend i zdecydowaliśmy się zorganizować coś w zamian dla kibiców - powiedział **Arkadiusz Bruliński**, wiceprezes zarządu ds. komunikacji MH Automatyka Stocznowiec 2014. - Zorganizowaliśmy ślizgawkę-trening otwarty dla wszystkich kibiców którzy chcą spró-

bować swoich umiejętności. Można było sprawdzić się w strzelaniu na bramkę, podpatrywać tricki, ale również nauczyć jazdy. Była okazja aby porozmawiać, zrobić sobie zdjęcie, dostać autograf. Myślę, że to gratka dla kibiców i frekwencja pokazuje, że to dobry pomysł. Większość przybyłych na to spotkanie stanowią dzieci, które widzimy również na naszych meczach. To dopinguje te dzieci do przychodzenia na treningi i podnoszenie swoich umiejętności. Po raz pierwszy od czterech lat mają swoich idoli. Po niektórych młodych zawodnikach widać było, że mają bardzo dobrą technikę jazdy czy prowadzenia krążka. Wierzymy, że za kilka lat będą z nich dobrzy juniorzy, a potem, mamy nadzieję, seniorzy. Ta impreza to również okazja do wypromowania klubu, zachęcenia do przychodzenia na mecze.

Można na niej z bliska zobaczyć zawodników, stanąć przy nich, dotknąć ich, zobaczyć jacy są duzi jak stoją na łyżwach. Ta bliskość powinna procentować tym, że dzieci i młodzież będą się mogli identyfikować z za-

przybliżała podstawy hokeja dzieciom. Kilkudziesięciu młodych adeptów najpierw wykonywało hokejową rozgrzewkę, a potem trenowało strzały na bramkę. Był tak wielu chętnych, że trzeba było dostawić trzecią bram-

kroki na lodzie. Inni pokazywali jak panować nad krążkiem. Ponieważ hokej jest grą kontaktową nie mogło się obyć bez tak lubianej przez kibiców "walki". W szranki z młodymi zawodnikami stanął Jakub Stasiewicz. Kapitan

przyszli - przyznał **Oskar Lehmann**, zawodnik MH Automatyka Stocznowiec 2014. - Jest tylu ludzi, jest takie zainteresowanie. To pokazuje, że hokej jest potrzebny w Gdańsku. Myślę, że po tym spotkaniu z kibicami będziemy mieli jeszcze większego "kopa" żeby to ciągnąć, żeby walczyć o hokej o jak najwyższym poziomie w Gdańsku. Gdańsk zawsze słynął z tego, że miał dobrą młodzież. Tych dzieci przyszło na to spotkanie bardzo dużo i warto w nie inwestować. To spotkanie miało na celu również zintegrowanie nas z kibicami, bo jesteśmy wszyscy jedną grupą, która w ten hokej wierzy.

Dzieci opuszczały lodowisko zadowolone. - To była fajna impreza - powiedział ośmioletni Eryk. - Najbardziej podobało mi się strzelanie na bramkę. To nie był mój pierwszy kontakt z lodem. Trenuję hokej.

Tomasz Łunkiewicz
fot. **Tomasz Łunkiewicz**



wodnikami. Imprezę można uznać za bardzo udaną i sukces organizacyjny i frekwencyjny. Myślę, że będziemy organizowali taką ślizgawkę, trening otwarty. Trudno teraz powiedzieć kiedy, ale myślę, że już niebawem.

Podczas ślizgawki nie oszczędzali się zawodnicy MH Automatyka Stocznowiec 2014. Część z nich

kę. Po ćwiczeniach ogólnych zaczęła się "gra". Ilu brało w niej udział zawodników? Trudno było zliczyć. Na pewno nikt w hali Olivia nie widział, żeby na jednej trzeciej lodu grało tylu zawodników. Mało kto chyba miał również okazję zobaczyć bramkarza siedzącego... na poprzeczce. Niektórzy pomagali w nauce jazdy stawiającym pierwsze

gdańskiej drużyny najpierw pozował do zdjęć z fanami biało-niebieskich, a po chwili został wyzwany do "walki". Nie brakowało w niej naciągania koszuli na głowę czy przeciągania po lodzie. Chwilami Jakub musiał "bronić się" przed kilkoma "rywalami", ale nie dał się powalić na lód. - Przysną, że jestem zdziwiony liczbą ludzi, którzy

Wietrzenie szatni czas zacząć



Lechia Gdańsk zakończyła rok na 13. miejscu T-Mobile Ekstraklasy. To dramat jeśli skonfrontujemy je z przedsezonowymi zapowiedziami. Warto więc wziąć pod lupę piłkarzy. Kto się nadaje, a kogo klub powinien pożegnać?

Muszą zostać

Mateusz Bąk – Ikona współczesnej Lechii. Człowiek o białozielonym sercu, któremu jak żadnemu innemu obecnie zawodnikowi należy się opaska kapitana. W tym sezonie miał sporo kiepskich momentów, ale w końcówce roku zaczął łapać formę z ostatniego sezonu.

Adam Dźwigala – Jeden z tych młodych zawodników, w których warto inwestować. W końcówce sezonu zaczął dostawać szanse na środku obrony, mimo że to nie jest jego nominalna pozycja, ale udowodnił, że dobrze sobie radzi na tej newralgicznej pozycji.

Damian Garbacik – Kolejna perełka wśród wychowanków gdańskiej Lechii. Zagrał w dwóch ostatnich meczach roku i pokazał, że ma zadatki na klasowego stopera.

Rafał Janicki – Kolejny lechista powołany do pierwszej reprezentacji Polski. Wprawdzie nie jest to dla niego najlepszy sezon, ale wciąż jest najlepszym środkowym obrońcą w Gdańsku.

Mateusz Możdżeń – Nie zachwyca jak za czasów występów w Lechu Poznań, ale też nie dostawał tyle szans, żeby się rozkręcić. Dopiero Jerzy Brzęczek zaczął na niego stawiać. Jeśli poczuje, że ma pewne miejsce w pierwszym składzie, to może w końcu „odpalić”.

Ariel Borysiuk – Człowiek, który imponuje spokojem, długim podaniem i inteligencją na boisku. Widać, że nie jest jeszcze w swojej najwyższej formie, ale mimo tego dał Lechii bardzo wiele.

Daniel Łukasik – Podobnie jak Borysiuk. Stać go na więcej, ale z każdym kolejnym meczem grał coraz lepiej. Jak tak dalej pójdzie, to razem z Arielem będą dzielić i rządzić w środku pola na boiskach ekstraklasy.

Maciej Makuszewski – Poprzedni sezon miał lepszy. Dużo lepszy. W tym jest jak jeździec bez głowy. Często chaotyczny i niewidoczny. Paradoksalnie jednak strzelił trzy gole i miał pięć asyst.

Piotr Wiśniewski – Prawdziwy lider zespołu i druga po

Matuszu Bąku ikona Lechii. Piłkarze przychodzą i odchodzą, a Wiśnia cały czas jest. Miał świetny początek i dobrą końcówkę. W międzyczasie, przez kontuzję, grał bardzo różnie. Nie zmienia to jednak faktu, że dał sporo ważnych punktów drużynie.

Antonio Colak – Początek miał wymarzony, później jednak nieco spuścił z tonu. Mimo wszystko jednak bardzo przydatny nawet jak nie strzela bramek.

Kevin Friesenbichler – Podobnie jak Colak – debiut marzenie. Niesamowicie waleczny ze smykałką do gry kombinacyjnej. Niestety, przez kontuzję za wiele nie pogrą. Na wiosnę może być ważnym punktem Lechii.

Piotr Grzelczak – Mr. Wolej przez zbyt lekki letni okres przygotowawczy nie może dojść do optymalnej dyspozycji, ale za każdym razem zostawia serce na boisku. Widać, że Lechia jest dla niego bardzo ważna.

Stojan Vranjes – Podobnie jak Grzelczak. Źle przygotowany do sezonu kompletnie stracił formę. Wielu już go skreśliło. Ja jednak jestem za tym, aby w Gdańsku był jak najdłużej, bo jeśli fizycznie doprowadzi się go do stanu w jakim do Lechii trafił, będziemy mieć klasowego rozgrywającego.

Damian Podlesny – Nie dostał jeszcze szansy w ekstraklasie, ale biorąc pod uwagę fakt, że w tym sezonie dwaj główni bramkarze prezentują się w kratkę, musi być przygotowany, aby w każdej chwili wskoczyć do składu.

Wielka niewiadoma

Dariusz Trela – Kiedy przychodził z Piasta był jednym z najlepszych bramkarzy w lidze. W Lechii jednak od początku grał bardzo niepewnie. Owszem, miał kilka klasowych interwencji, ale też i sporo „baboli”. Oczekiwaliśmy od niego wiele więcej.

Paweł Czychowski – W drużynie rezerw strzelił kilkanaście bramek co poskutkowało awansem do pierwszego zespołu. Dostał szansę na kilkanaście minut w ostatnim meczu roku, jednak nie był w stanie nic pokazać. Ma potencjał, ale czy go wykorzysta?

Mavroudis Bougaidis – W powietrzu nie ma sobie równych. Na ziemi już nie jest tak kolorowo. Miał kilka niezłych występów, ale przede wszystkim górowały te bardzo przeciętne.

Nikola Leković – Kiedy przyszedł w ubiegłym sezonie z miejsca stał się najlepszym lewym obrońcą ligi. Interesował się nim nawet Olympiacos Pireus. Niestety, w tym – przez kontuzję – jest cieniem tamtego zawodnika. Wiosna będzie dla niego decydująca.

Bruno Nazario – Pokazał, że lewą nogą potrafi krawaty wiązać. Jednak wiązał je zdecydowanie za rzadko. Trudno określić jak się rozwinie na wiosnę.

Bartłomiej Pawłowski – Największe rozczarowanie z letniego zaciągu nowych piłkarzy. Młody, utalentowany. Błyszczał w Widzewie, jednak po wyjeździe do Malagi kompletnie się posypał. Są przebrzydki, kiedy widać jego nietuzinkowy talent. Czekamy, aby przebrzydki zamieniły się w łśnienie.

Adam Buksa – Młody, ambitny, utalentowany. Jednak nie może przebić się do składu. Napastnik podobny do Colaka. Może warto by było ustawić ich obok siebie?

Muszą odejść

Marcin Pietrowski – Wiem, że wychowanek. Wiem, że spędził tu sporo lat. Ale przez ten czas zagrał tylko jeden dobry sezon. Za czasów Tomasza Kafarskiego. W tym roku jest dramatyczny. Nieważne na jakiej pozycji gra, zawsze coś popsuje. Wolny, schematyczny, poniżej poziomu ekstraklasy.

Tiago Valente – Miał być ostoją obrony. Niestety, częściej był słupkiem treningowym dla rywali.

Danijel Aleksić – Pokładano w nim wielkie nadzieje. Jak się pojawiał na boisku to potrafił zrobić coś z niczego. Bardzo szybko jednak zaczął gwiazdorzyć i się obrażać.

Adlan Kacajew – Nie zagrał ani minuty i już na pewno nie zagra. Miał niezłe rekomendacje, ale nie potrafił wprowadzić się do zespołu.

Diego Hoffmann – Mimo słabej dyspozycji Lekovicia nie dostał ani jednej szansy. To mówi samo za siebie.

Henrique Miranda – Wysiadł z samolotu, wszedł na boisko, zagrał pół godziny i złapał kontuzję. Sporo w tym winy Joaquina Machado, bo tak naprawdę nie byliśmy w stanie ocenić umiejętności piłkarza.

Filip Malbasić – Zagrał tylko kilka razy po kilkanaście minut lub po połowie. Nic wielkiego nie pokazał poza dwoma dobrymi dryblingami. Do składu już więcej nie powrócił.

Patryk Gochniewski



Partner stron sportowych

Okres startów w Gdańsku zawsze będę mile wspominał

Rozmowa z Mirosławem Jabłońskim, zawodnikiem Wybrzeża w latach 2004-2005



- Po ostatnich dwóch sezonach nie masz dość żuźla?

- Szczepie mówiąc bardzo. Takie czasy, że nie wiadomo kogo co czeka. Jeździ się dla klubu, a potem nie ma się za to płacone - to nie jest przyjemne. Patrząc pod kątem jakiegokolwiek sportu czy zawodu każdy czułby się zniesmaczony i zniechęco-

ny do tego co robi po takim czymś.

- W sezonie 2013 miałeś rzadko okazję do startów i chciałeś odejść z Częstochowy, ale przekonano cię, żebyś został. To nie była dobra decyzja.

- Z perspektywy czasu trzeba powiedzieć, że to była zła decyzja. Na błędach człowiek się uczy. Mam nadzieję, że

takich błędów będę popełniał w swoim życiu jak najmniej.

- W trakcie sezonu nie narzekałeś, byłeś na każde wezwanie częstochowskiego klubu. Pokazałeś, że jesteś na dobre i na złe z klubem. Niestety nie doceniono tego.

- To pokazuje niestety, że nie warto "przelewać krwi" za klub, bo można słono za to zapłacić tak jak jest w moim przypadku. Następnym razem głęboko zastanowię się przed przyjazdem na mecz gdy nie będę miał płacone tak długo.

- Były moment gdy myślałeś żeby całkowicie rzucić żuźel?

- Przysięgam, że były chwile gdy chciałem rzucić żuźel. Trudno jednak zrezygnować z czegoś co się kocha.

- Przejdźmy do przyjemniejszych tematów. 10 lat temu w zupełnie innym nastroju, w spokoju zaczynałeś przygotowania do pierwszego sezonu w Wybrzeżu. Jak wspominasz tamte czasy?

- Muszę przyznać, że czasy występów w Gdańsku bardzo dobrze pamiętam. Okres startów w Gdańsku zawsze będę mile wspominał. Współpracowałem z ludźmi, z którymi warto było współpracować, w sensie wylewać poty na treningach i starać się osiągnąć jakiś zadowalający rezultat.

- Spędziłeś w Gdańsku dwa sezony, ale gdyby nie zawirowania wokół klubu zostałbyś

dłużej.

- Sytuacja była taka, że miałem podpisany kontrakt na sezon 2006, ale sytuacja potoczyła się jak potoczyła. Gdańszczanie wystartowali w lidze, ale wszystko ważyło się do ostatniej minuty licencyjnej. Nie mogłem tak długo czekać. Miałem inne oferty i nie zostałem w Gdańsku. Czy żałuję, że nie zostałem w Gdańsku? Ciężko teraz powiedzieć. Potoczyło się tak jak się potoczyło i nie ma co gdybać.

- Bardzo miło wspominasz Gdańsk co widać gdy jeździsz przeciwko gdańskiej drużynie zawsze podchodzisz do sektora gdańskich kibiców i dziękujesz im za doping. Kibice również miło cię wspominają.

- Gdańskich kibiców wspominam bardzo dobrze, bo po przejściu do Gdańska po raz pierwszy spotkałem się z czymś takim, że jeździli za nami. Pomijając sezon 2004 w którym wygrywaliśmy wszystko w pierwszej lidze, byli z nami również w sezonie 2005 gdy nie wiodło się nam w ekstraklidze, a jeździli na każde zawody i w każdym meczu nas dopingowali. Nawet po przegranych meczach starali się podnosić nas na duchu, a nie dołować czy wyzywać za to, że nie wszystko wychodziło jakbyśmy chcieli. Dlatego wspominam gdań-

skich kibiców bardzo, bardzo dobrze. Mam nadzieję, że oni mnie też tak wspominają.

- Miałeś swój udział w ostatnim dużym sukcesie gdańskiej drużyny czyli utrzymaniu się w ekstraklidze w 2005 roku.

- Każdy wtedy dołożył jakąś cegiełkę. Jako drużyna podaliśmy zadaniu jakim było utrzymanie. Szkoda potoczyło się niekorzystnie i gdański zespół musiał zaczynać wszystko od nowa, do drugiej ligi, gdy mógł spokojnie jechać w ekstraklidze.

- W okresie zimowym w ramach przygotowań do sezonu grasz w hokeja. Co jeszcze robisz gdy masz wolny czas?

- Hokej na lodzie to zawsze była moja pasja. Teraz gdy pogoda jest taka bardziej jesienna niż zimowa lubię pośmigać na motocrossie. Nie ukrywam, że to moja drugie hobby. Poza tym wolny czas poświęcam dorastającym dzieciakom.

- Święta Bożego Narodzenia są chyba szczególnie ważne dla żuźlowców, bo mogą je w spokoju spędzić z rodziną. W Wielkanoc zazwyczaj macie mecze ligowe.

- Przyzwyczaiłem się do tego, że gdy inni odpoczywają albo się bawią wtedy żuźlowcy pracują. Moja rodzina też do tego przywykła. Staramy się ten czas nadrobić, wykorzystywać w dobry sposób, w każdym nadarżającym się momencie. Bardzo się cieszę na nadchodzący czas.

Będę starał się nadrobić jak najwięcej rodzinnych zaległości.

- Chyba trochę szkoda, że ostatnio święta Bożego Narodzenia tracą trochę uroku przez brak śniegu. Białe święta miały swój klimat.

- Zgadza się z tym. Nie ukrywam, że w okresie świąt trochę tego śniegu brakuje. Kiedy na dworze taka plucha to nie czuć tego klimatu. Rodzina atmosfera potrafi jednak dużo zrekompensować.

- Kupiłeś już prezenty?

- W dziewięćdziesięciu procentach prezenty mam zrobione. Zostało jeszcze pakowanie.

- Co ty chciałbyś dostać?

- Życzyłbym sobie wiadro zdrowia na przyszły sezon. (śmiech)

- Co chciałbyś przekazać gdańskim kibicom?

- Chciałbym życzyć zdrowych, spokojnych świąt i szczęśliwego Nowego Roku dla wszystkich życiowo. Pod kątem żuźla spokoju i wyjścia z dołka, bo niewątpliwie gdański, tak jak i częstochowski, żuźel znalazł się w głębokim dołku. Trzymam kciuki za to, aby gdańscy i częstochowscy kibice mogli się cieszyć z żuźla na wysokim poziomie, bo na to naprawdę zasługują.

Rozmawiał Tomasz Lunkiewicz
fot. Sławomir Żylak

„Bobo” Kaczmarek: W każdym zespole musi być zachowany balans

- W Lechii panuje dysonans poznawczy odnośnie sytuacji, jaka panuje. To trąci piłkarskim kabaretem – mówi Bogusław Kaczmarek. Z popularnym „Bobem”, jedną z ikon gdańskiego klubu, rozmawia Patryk Gochniewski.



- Jak pan ocenia te pierwsze pół roku w wykonaniu biało-zielonych?

- Nie ma eureka. To nie była udana runda. Po udanej końcówce zeszłego sezonu, kiedy zespół zdobył czwarte miejsce, nastąpiła wolta w postaci odejścia Moniza, przyjsię Machado i seria

kolejnych pomyłek. Lechia to tradycja, to wiele wartości, to tożsamość, której dziś brakuje. Chciałbym, aby klub znalazł klucz, według którego działałaby rekrutacja. Nie widzę filozofii. W każdej spółce są dwie istotne kwestie – pozyskiwanie zasobów ludzkich i odpowiednie nimi gospodarowanie. W Lechii tego nie ma. Już wielokrotnie powtarzałem, że w Gdańsku najbardziej trwałe są zmiany. Są za nie odpowiedzialni wiceprezes do spraw sportowych czy dyrektor sportowy, którzy dziś nie przyznają się do odpowiedzialności.

- Stąd tyle nietrafionych transferów.

- Pozyskiwano nie tych zawodników, którzy byli potrzebni. Potrzeby były przecież inne. Nie ma lidera w defensywie, ale sprowadzono kilku graczy na pozycje sześć i osiem, gdzie są Borysiuk, Łukasik czy Pietrowski.

Kolejni są zbędni.

- Skoro już była mowa o zmianach, to najczęściej było tych trenerskich. Teraz jest Jerzy Brzęczek. Na radę pociągnąć ten zespół ku górze?

- Do Jurka mam duży szacunek jako do zawodnika, ale nie oznacza to, że pociągnie on zespół do góry. Życzę mu jak najlepiej, bo Lechia jest na krawędzi. Nie jestem czarnowidzem, bo sam byłem optymistą po tym czwartym miejscu, które osiągnął Moniz. Ale nic dziwnego, że się ewakuował. To człowiek, który cenil sobie niezależność. Prowadzenie zespołu musi być oparte o jakąś filozofię. Muszą być nakreślone cele.

- No właśnie. Filozofia. Pan miał swoją, która dobrze później ewoluowała u innych szkoleniowców. Teraz zburzono wszystko do fundamentów.

- Moja filozofia, kiedy obejmowałem zespół po Janasie, była zupełnie inna. Tym bardziej, że jego zespół ledwo się utrzymał. Najpierw była spójna wizja z ówczesnym właścicielem, Andrzejem Kucharem. Od stycznia jednak wszystko się zmieniło, kiedy zaczął dokonywać kastracji finansowych. Miał tu przyjść chociażby Sebastian

Mila, z którym rozmawiałem i był gotów wrócić do Gdańska półtora roku temu. Teraz mówi mi, że największy sukces Lechii to debiut Garbaciaka. Ściągnąłem tego chłopaka dwa lata temu z Granicy Kętrzyń. Było mu nie po drodze do Gdańska, ale w końcu, po wielu rozmowach w tym z burmistrzem Kętrzyń, który jest wielkim fanem Lechii, w końcu udało się go tu sprowadzić. Chłopak siedział u mnie cztery razy na ławce, ale w końcu nie zadebiutował, bo złapał kontuzję na zgrupowaniu młodzieżowej reprezentacji.

- Teraz jest jeden wielki bałagan.

- Nie widzę w tym wszystkim metody. Zostało zagubione to, co ja tworzyłem, a co kontynuował Probiez. Dysonans poznawczy odnośnie sytuacji, która panuje w Lechii trąci o piłkarski kabaret. Teraz to jest biało-zielony tramwaj, do którego piłkarze wsiadają i wysiadają. Zaraz kolejni zapewne wypadną z wagonu.

- Dużo się mówi o tożsamości. Jednak wiele jest przykładów w Europie, gdzie najpierw protestowano, ale po rzuceniu petrodolarów kibice odłożyli ją na dalszy plan.

- Trzeba pamiętać, że polska ekstraklasa to nie Hiszpania czy Premier League. Tu jest specyficzny rynek. Czemu nie patrzymy na przykład na Holandię? Nie mówię, że tożsamość to sami wychowankowie. W mojej filozofii to grupa wychowanków plus ci, którzy dają jakość. Jak Traore czy wspomniany Mila, który ostatecznie nie trafił znowo do Lechii. Czemu nie wzorujemy się na Barcelonie czy Ajaxie? Musi być balans. Jeśli sprowadzać zawodników to takich, którzy dają wartość dodatnią w postaci jakości właśnie. Poza tym pełnią rolę edukacyjną – młodzi mają się od kogo uczyć. Tak to widziałem. Teraz jestem święcie przekonany, że trzy czwarte zawodników w obecnej kadry nie będzie oddawać życia za Lechię.

- To na koniec może trochę optymizmu? Będzie dobrze czy czeka nas drugie Zagłębie Lubin?

- Jestem umiarkowanym optymistą. Lubina być nie

powinno. Zbiera się walne zgromadzenie akcjonariuszy i po bezkrólewiu na stanowisku prezesa, ten w końcu powinien zostać wybrany. Mam też nadzieję, że w końcu zostanie określony transparentny budżet. Żeby ludzie, którym dobro Lechii leży na sercu, wiedzieli jak to wszystko będzie realizowane. Piłkarsko jest przecież spory potencjał. Trzeba go tylko dobrze zagospodarować. Przez te wszystkie zmiany piłkarze dostali małego rozumu. Teraz jest czas na stabilizację i myślę, że zarząd będzie wyjątkowo cierpliwy pozwalając Brzęczkowi pracować w spokoju. Ósemka jest możliwa, ale równie realna jest walka o utrzymanie. Zwłaszcza przy podziale punktów. Ale idą święta, więc należy życzyć sobie, ludziom, którzy kochają ten klub i samej Lechii udanej wiosny.

fot. Włodzimierz Amerski



Partner stron sportowych

Micelli: Zespołem jest cały klub nie tylko zawodniczki i trenerzy

Rozmowa z Lorenzo Micellim, trenerem PGE Atomu Trefla

- Od 18 lat jest pan trenerem siatkówki. Siatkówka to była pierwsza sportowa miłość?

- Gdy byłem młody grałem w piłkę i lubiłem to. Gdy miałem 12 lat miałem mały problem z sercem. Lekarz zabronił mi grać ze względu na zbyt dużą intensywność gry. Przez rok nic nie robiłem. W szkole graliśmy w siatkówkę i razem z kolegami stworzyliśmy drużynę. Powoli zaczynało mi się to podobać. Spytałem lekarza czy siatkówka nie będzie problemem dla mojego serca. Powiedział, że siatkówka nie będzie zbytnim obciążeniem i mogę grać.

- Pamiętam pan gdy po raz pierwszy prowadził drużynę? Była trema?

- Jeśli chodzi o pracę z drużyną narodową to była mała trema. Przy pierwszy, drugim meczu. Gdy zaczynałem pracę trenera zawodniczki były starsze ode mnie. Miałem 24-25 lat, a zawodniczki miały około trzydziestu lat. Na początku nie było łatwo przekonać jej do mojej filozofii. One mówiły "Jestem starsza od ciebie, bardziej doświadczona na boisku". Moim szczęściem jest to, że umiem rozmawiać z ludźmi. Potrafię ich przekonać do swoich racji, ale również oni mogą przekonać mnie mówiąc co jest dobrze, a co źle. Wzajemne relacje to jedna z ważniejszych spraw w tej pracy. Ważna jest wymiana doświadczeń i opinii. Trzeba być otwartym gdy jest się trenerem, zwłaszcza na początku pracy trenerskiej. Z biegiem lat nabiera się doświadczenia. Obecnie mam 44 lat i pracuję z zawodniczkami, które mają 20 lat i na pewno mam większe doświadczenie, które mogę im przekazać. Zawsze podkreślam, że wymiana informacji i opinii w drużynie jest bardzo ważna.

- Wspominał pan o filozofii. Jaka jest pana filozofia siatkarska?

- W mojej filozofii życiowej ważne jest to co ćwiczysz. W meczu otrzymuje się wynik tego co się trenowało. Można mieć 200 filozofii, ale najważniejsze jest to, aby zawodnicy wierzyli w to co robią. Nie ma jednej filozofii. Jeśli mam daną dwunastkę zawodniczek to filozofia wygląda w ten sposób. Gdy mam inną dwunastkę muszę ją dostosować do tej grupy. Filozofię trzeba dopasowywać do zawodniczek z jakimi się pracuje. Można chcieć grać szybciej, ale nie ma się pasujących do takiej gry zawodniczek i trzeba zmienić ich nastawienie. Trzeba to wszystko poukładać. Są zawodnicy grający szybciej, są grający wolniej. Musimy uczyć zawodników wszystkiego. Dla mnie siatkówka zaczyna się od serwisu. Trudna zagrywka stanowi o poziomie gry. Pokonanie w tej lidze dziesiątej i pierwszej drużyny to dwie różne sprawy. Trzeba do tych spotkań podejść odmiennie. Miałem szczęście i w ostatnich latach prowadziłem bardzo dobre drużyny. Zawsze miałem dobry kontakt z zawodniczkami i wspólnie staraliśmy się poprawiać naszą grę. Gdy nam się to udało to mieliśmy wyniki. Czasami wynik jest na pierwszym miejscu, ale czasem musi być na drugim. Dla mnie praca trenera nie jest pracą tylko na rok. W mojej karierze tylko raz się zdarzyło, że po roku zmieniłem klub. To było związane z pracą z drużyną narodową. Gdy przychodzę do jakiegoś klubu to zaczynam współpracę z pracownikami klubu i mam tu na myśli wszystkich pracujących w klubie - w marketingu, w dziale finansowym. Dla mnie jesteśmy zespołem nie tylko zawodniczki i sztab szkoleniowy, ale cały klub. Razem robimy coś, chcemy coś zbudować. To przypomina puzzle. Wszystkie elementy muszą do siebie pasować. Nie chcę być gwiazdą. Chcę być trenerem, bardzo dobrym trenerem. Jeśli chodzi o siatkówkę to lubię blok i obronę. Nawet za bardzo.

- Miał pan okazję pracować we Włoszech, Turcji, a teraz w Polsce. Można jakoś porównać pracę w tych krajach?

- Poza Włochami jestem osobą z zewnątrz, obcokrajowcem. Staram się rozumieć ludzi wśród których pracuję. Jeśli chodzi o osoby z którymi pracowałem w Turcji i teraz w Sopocie to mogę powiedzieć, że to prawdziwi profesjonalści. Są otwarci, z bardzo dobrym nastawieniem do pracy. To jest cecha, którą bardzo cenię. Niestety we Włoszech jest z tym coraz gorzej. Zaczynając tu pracę znalazłem osoby, które lubią pracować. Gdy trzeba trenować dwa razy trenują dwa razy, trzeba trzy razy trenują trzy razy. Jeśli są jakieś problemy to szybko są rozwiązywane. Powtarzam, że powinniśmy zapomnieć, że jesteśmy kobietami i mężczyznami, ale musimy pamiętać, że jesteśmy trenerem i zawodnikiem. W tej relacji nie można się obrażać. Wszyscy pracujemy razem dla osiągnięcia jednego celu. Jest normalne, że trener wymaga każdego dnia od zawodników. Z pewnym zaskoczeniem poza Włochami znalazłem ludzi bardziej chętnych do pracy. Bez narzekania. Nie jestem trenerem, który lubi czekać, lubię zmuszać do pracy. Lubię również doceniać ich pracę "Zmuszam cię do pracy, ale twój wynik jest bardzo dobry, rozwijasz się". Chcę żeby każdy czuł "To moja drużyna". Każdy jest ważny. Każdy musi czuć,

że jeśli przegrywamy to wszyscy przegrywamy, jak wygraliśmy to wszyscy wygraliśmy. Mówię tu nie tylko o zawodniczkach, ale o wszystkich w klubie. Jeśli czujesz się jednym z elementów to dasz więcej od siebie. Od każdego możemy się czegoś nauczyć. W ten sposób staram się zbudować coś wielkiego. Ważne jest gdy wiem, że dobrze pracowaliśmy, zawodnicy pracowali dobrze i wszyscy wokół. Wynik jest nie wiadomą. Druga drużyna może być lepsza. Dużo zależy od szczęścia. To nie jest matematyka gdzie jeden plus jeden równa się dwa. Trzeba akceptować wyniki. Ważne, żeby być dumnym z tego co się robiło. Jeśli zaczniesz się zastanawiać nad tym co zrobiłeś źle w tym lub innym momencie to będzie to twoim problemem w przyszłości. Może zakończyć sezon jako wygrany lub przegrany, ale musisz być z siebie dumny i szcze-



ry wobec siebie - to zrobiłem dobrze, to był błąd. W jednym z ostatnich wywiadów dla włoskiej gazety powiedziałem, że ważny jest dobry trener i trenowanie, ale naprawdę ważne jest doświadczenie trenera. Czasami słabszy trener, ale z większym doświadczeniem może zrobić większą różnicę w drużynie. Jeśli masz bardzo dobrego trenera z dużym doświadczeniem to jest idealne połączenie. Żaden trener nie jest magikiem. Trener może tylko pomóc drużynie. Zawodniczki są jak aktorki. To one mają się pokazywać, one są naszymi gwiazdami. To mi odpowiada. Ale gdy jesteśmy na boisku to walczymy razem. Wszystko zaczyna się od nastawienia.

- Po przegranych meczu szybko pan o nim zapomina czy analizuje co poszło źle?

- Gdy mecz się kończy trzeba iść do przodu. To jest jednak nasza praca i trzeba analizować co robiliśmy i starać się poprawić co robiliśmy źle. Każdą pomyłkę, każdy błąd analizujemy. Zadajemy sobie pytanie dlaczego go popełniliśmy? Nie można zbyt długo zatrzymywać się na zakończonych meczach. To jest przeszłość. Trzeba wziąć z nich co było dobre i to kontynuować. Z rzeczy negatywnych należy wyciągać wnioski i starać się je wyeliminować.

- Życie sportowców, trenerów ma plusy i minusy. Do pozytywnych stron należy chyba zaliczyć możliwość podróżowania i poznawania różnych kultur.

- Uważam, że to najlepsza droga do poznania innych kultur. Osobiście czuję się bardzo szczęśliwy ze swoim życiem. Jestem zbyt wielkim szczęściarzem ponieważ pracuję w sporcie. Można mówić, że sport wymaga poświęceń. Zgadza się, że sport to pewne poświęcenia, ale wszystko się zwraca. Poświęcam coś, ale mamy wiele powodów do radości. Robimy coś o czym inni marzą. Każdego dnia budzisz się z uśmiechem. Trudno mi powiedzieć ile osób pracując codziennie budzi się z uśmiechem, idzie do pracy nie klócąc się z ludźmi, jest dumnych z tego co robi. Nie wszyscy każdego dnia są szczęśliwi, niektórzy mają szczęście jak ja, bo robię to co jest moją pasją. Prawdziwa różnica jest gdy robimy coś co jest naszą pasją. Każdego dnia odkrywamy coś nowego. To odnosi się do kultury. Poznajmy ludzi wśród których żyjemy, ich kulturę, coraz lepiej ich rozumiemy. Włochy, Turcja i Polska są od siebie odległe, ale jest wiele podobieństw.

- Wracając do wyrzeczeń. Jednym z nich jest na pewno to, że ma pan zdecydowanie mniej czasu dla swojej rodziny. Zbliżają się święta i nie będzie pan miał zbyt wiele czasu dla rodziny.

- Święta to dla mnie zawsze bardzo dobry okres. We Włoszech dzieci nie chodzą do szkoły więc moja rodzina przyjeżdża do mnie na kilkanaście dni. Nigdy nie byłem w święta sam, zawsze miałem przy sobie rodzinę. Kocham dzieci. One

jednym uśmiechem mogą zmienić dzień. Ich płacz łapie cię za serce. Okres świąt jest dla mnie ważny z tego względu, że mogę spędzić ten czas z rodziną. Święta to również okres gdy przybywa nam dwa-trzy kilo (śmiech). W tym czasie więcej jemy i pijemy. Nie przepadam za słodkimi potrawami. Lubię pizzę.

- Woli pan otrzymywać prezenty czy je dawać?

- Zawsze wolę dawać prezenty, nie lubię dostawać. Nie lubię, bo nie jestem zbyt ciekawską osobą. Lubię widzieć ludzi szczęśliwymi. Nie przywiązuję uwagi do tego co dostaję. Czasami prezent jest zbyt osobisty. Jeśli coś dostanę to będę szczęśliwy, że ktoś o mnie pomyślał. Jestem szczęśliwy pozwalając innym być szczęśliwymi. Ważniejsze od otrzymywania jest dawanie.

- Pamiętam pan jakiś szczególny prezent?

- Był taki prezent, który otrzymałem od ojca. To było 28 lat temu. Marzyłem o skuterze. Wszyscy moi przyjaciele mieli skutery. I dostałem taki prezent. To była olbrzymia niespodzianka. Nie był nowy, nie był drogi, ale był tym o czym naprawdę marzyłem w tym wieku. Moim znajomi byli urodzeni na początku roku, a ja byłem ostatni z paździenika. Wszyscy jeździli skuterami, a ja nie. Zawsze jechałem na rowerze i gdy jechaliśmy na ryby lub pograć w piłkę, koszykówkę ja przyjeżdżałem ostatni. Nie byłem wtedy dorosły, ale jadąc skuterem czułem się jak kierowca formuły jeden. To był symbol mojego wieku. Gdy kupiłem pierwszy samochód nie czułem tego.

- Wspominał pan, że stara się jak najlepiej poznać kulturę kraju w którym pracuje, w tym język. Jak idzie nauka języka polskiego?

- Staram się uczyć. Obiecałem prezesowi, że się nauczę. Nie jest łatwo, bo gdy przybyłem do Sopotu, tak było również w Turcji, musiałem zrozumieć jak ludzie tu pracują, jak się poruszać po mieście. Są treningi, mecze. Brakuje czasu. W pierwszym roku w Turcji również było mi ciężko się uczyć. Gdy już zrozumiałem rytm życia, jak się poruszać, pracować, jaki jest poziom życia, zorganizowałem się lepiej. Na razie znam niewiele słów. Wiem jak się przywitać, podziękować i kilka słów związanych z siatkówką. Nie jest łatwo, ale będę się uczył. To ważne, bo jeśli nie można się porozumieć to niczego się nie odkryje. Jeśli nie będę miał czasu w drugiej części roku to naukę przełożę na przyszły sezon.

- Jak można porównać życie w Stambule, jednym z największych miast świata z życiem w dużo mniejszym Sopocie?

- Bardziej odpowiada mi życie w Sopocie. Tu ruch jest mniejszy, jest spokojniej. Urodziłem się w Urbino, które jest małym miasteczkiem. Potem mieszkałem na wybrzeżu, podobnie jak w Sopocie, blisko morza. Nie było tam takich tłumów. W Sopocie wszędzie możesz dotrzeć w kilka minut.

- Gdy spojrzeć w pańskie osiągnięcia to co ciekawe więcej razy wygrał pan Ligę Mistrzyń niż zdobył krajowe mistrzostwo.

- Gdy dwa razy zdobywaliśmy z Bergamo Ligę Mistrzyń nie mieliśmy czasu na zregenerowanie sił przed decydującą fazą zmagani ligowych. To jest również związane z cyklem drużyny. Dochodzi się z formą w danym momencie i po nim zawsze przychodzi zniżka formy. Dodatkowo zawsze po Lidze Mistrzyń co się nam przytrafiało. Raz w półfinale kontuzji doznała Piccinini. Brakowało mi szczęścia w tym czasie.

- W tym roku PGE Atom Trefl nie gra w Lidze Mistrzyń. Może to dobry prognostyk na zdobycie tytułu Mistrza Polski?

- (śmiech) Żeby to osiągnąć musi zrobić kolejny krok jako drużyna. Zrobiliśmy dużo, ale trzeba wszystko dopasować. Na razie szykuję drużynę na play off. Tak robi każdy trener. Jako nowy trener w Polsce muszę poznać naszych przeciwników. Gdy gra się w lidze kolejny sezon to wiadomo na co drużynę z danym trenerem stać. Naszym celem jest pokonać Policę, Muszynę, Wrocław, Bielsko i Dąbrowę. Z nimi musimy wygrać jeśli chcemy zdobyć mistrzostwo. Możemy przegrać z Legionowem, bo akurat będziemy mieli dołek kondycyjny. Czasami można przegrać bo zawodniczki będą przemęczone. To nie może jednak być wymówką. Można taki mecz przegrać, ale trzeba przygotować zespół do pokonania głównych rywali. Myślenie że wygra się wszystkie mecze z niższej klasyfikowanymi zespołami, a nie jest się przygotowanym do gry z wyżej notowanymi drużynami to moim zdaniem błąd.

Rozmawiał Tomasz Łunkiewicz



Partner stron sportowych

Anastasi: Obecna siatkówka podoba mi się bardziej

Rozmowa z Andreą Anastasim, trenerem Lotosu Trefl Gdańsk

- Od 37 lat, najpierw jako zawodnik, a potem trener, jest pan związany z siatkówką. Wyobraża pan sobie życie bez siatkówki?

- Ile lat? To dużo (śmiech). Nie, nie potrafię sobie wyobrazić życia bez siatkówki. To jest moje życie. Problem jest taki, że im bardziej idę do przodu tym mocniej się angażuję (śmiech). Doceniam każdy moment spędzony przy siatkówce, doceniam każdy rozegrany mecz, każde doświadczenie, nawet jeśli nie było dobre.

- Ze złych doświadczeń można się najwięcej nauczyć...

- Zdecydowanie. Za każdym razem używam słów wielkiego Michaela Jordana. Jego filozofia jest próbowanie. Gdy sytuacja jest zła musisz starać się dać z siebie to co najlepsze, starać się poprawić, rozwijać się. To moja filozofia. Wiem, że czasami nie udaje się osiągnąć wyników które by się chciało, ale w tym samym czasie gdy nie osiągam dobrych wyników jakich oczekiwałem mogę się zastanowić co mogę poprawić. To jest cenne dla mnie. Z tych powodów nie chcę myśleć o życiu bez siatkówki.

- Siatkówka była pana pierwszą sportową miłością?

- Hahahahaha. Gram w siatkówkę, pracuję w siatkówce, kocham siatkówkę, ale są w również 2-3 dyscypliny, które również bardzo lubię. Zdecydowanie tenis, wszyscy wiedzą o mojej pasji do tenisa. Kolejną dyscypliną, którą bardzo lubię jest piłka nożna. Oglądam ligę włoską. Juventus to moja drużyna, inna moja drużyna to Real Madryt. Lubię również koszykówkę, ligę NBA.

- Kiedy zdał pan sobie sprawę, że gra w siatkówkę to jest to co chce robić w życiu?

- Bardzo wcześnie. Gdy miałem 10 lat musiałem wybrać jaki sport chcę uprawiać. Grałem w piłkę, jak wszyscy Włosi, i lubiłem grać. Wykazywałem duże zdolności do gry w piłkę. Mój starszy brat gra bardzo dobrze. Był jeden bardzo ciekawy trener, który był moim nauczycielem w szkole, który przekonał mnie do gry w siatkówkę. Gdy zaczynasz uprawiać jakiś sport i stajesz się jednym z lepszych w drużynie, lub najlepszym jak był w moim wypadku, łatwo powiedzieć "To mój sport". Każdy rok z którym szedłem do przodu był coraz bardziej przekonany do siatkówki. Gdy miałem 17 lat zacząłem grać w Serie A, najlepszej lidze we Włoszech. Gdy masz siedemnaście lat i zaczynasz grać w wyjściowej szóstce to dociera do ciebie, że to naprawdę jest twój sport. Potem życie się zmieniło. Gdy zacząłem grać siatkówka nie była profesjonalna. Studiowałem kulturę fizyczną. W pewnym siatkówka we Włoszech mocno się rozwinęła. W tym momencie zaczęły wzrastać nasze zarobki, nasza popularność. W pewnym momencie zdecydowałem że będę grał w siatkówkę, że w nią się zaangażuję. Z roku na rok było to dla mnie coraz jasne.

- Kiedy zdecydował pan, że po zakończeniu kariery zawodniczej będzie trenerem?

- Natychmiast. Jeszcze zanim zakończyłem karierę jako zawodnik wiedziałem, że chcę być trenerem. Gdy zacząłem studiować kulturę fizyczną od razu zacząłem się bardzo interesować trenowaniem ogólnie. Zaczęłem robić notatki z treningów, które miałem ze swoimi trenerami w kadrze narodowej, w klubie. Analizowałem co robić, co poprawić. Moja żona, która jest moim szefem, mówi, że po każdym treningu gdy przychodziłem do domu zanim zjadłem musiałem zanotować co było na treningu. Na początku notowałem bardzo dużo rzeczy.

- Przeszłość zawodnicza pomaga w pracy trenerskiej? Niektórzy uważają, że dobrzy zawodnicy nie są dobrymi trenerami.

- Uważam, że pomaga. Ja nie byłem dobrym zawodnikiem, byłem normalnym graczem (śmiech), z normalnymi umiejętnościami. Byłem przyjmującym-atakującym. Uważam, że doświadczenie z boiska, doświadczenie z gry w meczach, jest bardzo ważne. Z takim doświadczeniem wie się co zawodnicy czują w trakcie meczu.

- Siatkówka z czasów gdy pan zaczął grać i obecnie bardzo się różni. Jak pan ocenia te zmiany?

- To olbrzymia zmiana. Gdy zaczynałem nie graliśmy profesjonalnie. Poziom rozgrywek nie był profesjonalny. Było wielu zawodników, którzy pracowali, studiowali. Czasami nie mieli czasu na trening. Z roku na rok siatkówka się rozwijała. Wraz z wielkimi sukcesami drużyny narodowej pojawili się wielcy sponsorzy, wielkie kluby. Wszystko się zmieniło.

- Olbrzymie zmiany nastąpiły również w przepisach.

- Moim zdaniem obecnie siatkówka jest lepsza. Wszystkie przepisy, które są obecnie są dobre. Jestem nieco zaniepokojony próbą zmiany przepisu o dotknięciu taśmy. Nie wiadomo co się stanie. W ciągu ostatnich pięciu lat zawodnicy nie zastanawiali się nad dotknięciem taśmy. Ten przepis był bardzo

dobry. Doceniam zmiany które zostały wprowadzone - system liczenia punktów, pierwsze dotknięcie piłki w obronie. To były dobre zmiany.

- Czy zgodzi się pan ze stwierdzeniem, że kiedyś zawodnicy byli bardziej kompletni? Obecnie mamy specjalizację na pozycjach.

- Jeśli mam być szczery to nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. To opinia starych ludzi, starych zawodników, którzy uważają, że siatkówka trzydzieści lat temu była lepsza (śmiech). Nie. Dla mnie lepsza siatkówka jest teraz. Uważam, że graliśmy "gównianą" siatkówkę, teraz jest o wiele lepiej, o wiele szybciej, bardziej interesująco. Starzy zawodnicy lubią mówić "Gdy ja grałem byłem bardziej kompletny". Dlaczego?



Siatkówka była wówczas bardzo prosta, piłki były wysokie, zagrywka była łatwa. Teraz gdy graliśmy w Kędzierzynie dwa zawodnicy serwowali z prędkością 120 kilometrów na godzinę. I my mówimy o siatkówce? Common... Lubię tę siatkówkę. Obie siatkówki bardzo się różnią. Byliśmy bardziej kompletni, ale obecnie fizyczność zawodników jest inna.

- Jest duża różnica w prowadzeniu drużyny narodowej i klubowej?

- Według mnie problem w prowadzeniu drużyny narodowej jest taki, że nie możesz zbudować drużyny jaką chcesz tylko musisz budować drużynę taką jaką kraj ma. Czasami nie można nic zrobić. Niektórzy zawodnicy mają kontuzje, niektórzy nie chcą grać w kadrze. Możesz tylko starać się zrobić co możesz z drużyną, którą masz do dyspozycji. Przy pracy z kadrą narodową można robić inne rzeczy. Jeśli mam być szczery to dla mnie najważniejsze jest mieć jedną drużynę. Nie byłbym zainteresowany w prowadzeniu jednocześnie drużyny narodowej i klubowej. Kocham rywalizację drużyn narodowych, większość czasu jako trener spędziłem jako trener reprezentacji, ale z drugiej strony codzienna praca z zawodnikami jest bardzo interesująca. Widać jak drużyna się rozwija. Rozwijamy się fizycznie i taktycznie. To zupełnie inna praca, ale dobrze się w niej czuję.

- Jakie cele stawia pan sobie z Lotosem Trefl?

- W trakcie sezonu trzeba zmieniać swoje cele w trakcie sezonu. Gdy zaczynaliśmy sezon byliśmy wielką niewiadomą. Wszyscy byli ciekawi tej drużyny. Nie wiedzieliśmy dokąd zmierzamy, jaki jest nasz cel na koniec sezonu. W jednym byliśmy zgodni - chcieliśmy walczyć w każdym meczu o zwycięstwo. Na początku dużo pracowałem nad mentalnością drużyny.

- Zgodzi się pan, że praca w sporcie ma swoje wady i zalety? Jedną z wad jest to, że mniej czasu poświęca się rodzinie.

- Rzeczywiście to jest negatywna strona. W ciągu ostatnich dziewięciu lat pracy z drużynami narodowymi spędzałem sześć miesięcy w domu sześć miesięcy poza domem. W Polsce spędzałem siedem miesięcy. Nic się nie zmieniło. Moja żona gdy jestem w domu po pewnym czasie zaczyna sugerować, że powinienem wyjechać (śmiech). Rozłąka z rodziną rzeczywiście nie jest zaletą tej pracy. Z drugiej strony Gdańsk jest dla mnie niesamowitym miejscem. Dlaczego? Ponieważ mamy bardzo dobre połączenie lotnicze z Bergamo, niedaleko którego jest mój dom, i moja żona może tu przylecieć w godzinę i 45 minut.

- Sportowcy rzadko kiedy mają w pełni cieszyć się świętami. Bardzo często zaraz po świętach wracają do treningów lub od razu do rywalizacji.

- Początkowo nie planowaliśmy żadnych dni wolnych, ale być

może będziemy mieli wolne jeśli przesunięty zostanie mecz Pucharu Polski z Kielcami. Brak wolnego w okresie świątecznym nie jest jakimś wielkim problemem. Mamy długą przerwę latem gdy trwają rozgrywki reprezentacyjne. To jest czas, który poświęcamy rodzinie. Mieszkasz w Gdańsku?

- Tak.

- To masz olbrzymie szczęście. Gdy zaczynaliśmy sezon w sierpniu cały czas się uśmiechałem. Pomiędzy treningami mogłem udać się na obiad do "Przystani", siąść nad wodą. To się nazywa praca (śmiech). Nie wiem kiedy zaczyna się kolejny sezon, ale jestem pewien, że przygotowania zaczną pod koniec sierpnia (śmiech). Jestem szczęśliwy.

- Jak spędzi pan święta?

- Muszę być szczery - cała rodzina czeka na moją decyzję. Wyjaśnię dlaczego. Mam duży dom i cała rodzina czeka na moją decyzję, mówią "Andrea jak przyjedziesz to może zostaniemy u ciebie". Goszczę u siebie 15-16 osób 25 grudnia. Spędzamy wspólnie wspaniały dzień. Mam nadzieję, że również w tym roku spędzimy razem ten dzień. Wiem, że zaczęło już szykować potrawy na 24 grudnia. Moja siostra Erica przygotowuje specjalną pastę tortellini. Muszę wyznać, że więcej jadłem gdy byłem zawodnikiem. Zawsze byłem głodny. Teraz lubię zjeść coś ciekawego. Lubię wypić wino. Jeśli pojadę to będę bardzo zadowolony. Jeśli nie pojadę nie będzie tragedii. Mamy skype na którym spędzamy dużo czasu. Jem w swoim mieszkaniu, moja rodzina je w moim domu i rozmawiamy jakbyśmy byli przy jednym stole. Technologia pomaga w utrzymaniu kontaktu. Muszę przyznać, że nie czuję chęci powrotu do pracy we Włoszech. Czuję się tu bardzo dobrze. Kocham spędzać czas w Polsce, pracować w Polsce. Mam szczęście, że mam mądrą żonę. Często mnie odwiedza. W czasie wakacji była tu na tydzień, a potem powiedziała, że musi wracać, bo musi lecieć do Valencii. Mamy wielu przyjaciół w Hiszpanii i moja żona polecała oglądać mecz Valencii z Realem. Moja żona jest bardzo mądra i szybka w podejmowaniu decyzji.

- Ma pan już prezenty dla rodziny?

- Nie. Muszę wyznać, że zdecydowaliśmy że nie potrzebujemy dawać sobie prezentów. Jeśli masz małe dziecko to są prezenty. Uważam, że dawanie prezentów to komercja. Nie robię również prezentów na Walentynki. Moja żona myśli tak samo. Nie lubię również Halloween. To wszystko jest dla mnie komercją. To wszystko organizowane jest po to, żebyśmy wydawali pieniądze na głupoty. Dla mnie święta to czas spędzony z rodziną, pójście do kościoła na pasterkę.

- Pracuje pan od kilku lat w Polsce. Jak idzie panu nauka języka polskiego?

- To wielki problem. To trudne. Próbuje się uczyć nowych słów. Znam słowa związane z siatkówką - wysoka, szybko, przyjęcie, krótką, obrona, blokujący (śmiech). Mam dużo szczęścia. W Gdańsku w klubie wszyscy mówią po angielsku. Jest jedna dziewczyna, Magda, która pracuje w dziale marketingu, która mówi po włosku jak ja. Jest moją przyjaciółką. Nie muszę mówić po polsku. Wiem, że to nie dobrze. W trochę innej sytuacji jak na przykład Stephana Antigi, który mieszka tu już chyba osiem lat, jego syn tu się uczy. Myślę, że jego życie jest w Polsce. W takiej samej sytuacji jak jest Miguel Ángel Falasca. Jego syn chodzi tu do szkoły, a on nie mówi po polsku. Mam o tyle dobrze, że nie potrzebuję tłumacza. W Sopocie wszędzie mówią po angielsku.

- W trakcie sezonu nie ma pan zbyt wiele wolnego czasu. Gdy zdarzy się taka chwila co pan lubi robić?

- To prawda, że nie mam zbyt wiele wolnego. Jeśli zdarzy się, że mam dzień wolny to poświęcam go dla siebie. Wczoraj (rozmowa przeprowadzona 15 grudnia - dop. TL) spędziłem czas na sofie oglądając mecze siatkarskie polskiej ligi, włoskiej ligi, potem mecz piłki nożnej czyli spędziłem dużo czasu przed telewizorem. Jednocześnie zacząłem robić plany na przyszłość. Lubię dokonywać zmian, zmian w treningach. Pracowałem, oglądałem telewizję. Byłem zły na Juventus, który zremisował z Sampdorią. Padło kilka niecenzuralnych słów. Przestałem oglądać telewizję po meczu Manchester- Liverpool. To był sportowy dzień. Lubię wybrać się na spacer. Mieszkam niedaleko plaży. Lubię wybrać się do restauracji na Monte Casino.

Rozmawiał Tomasz Łunkiewicz



Partner stron sportowych



SPORT W SZKOLE

z Energa



Energa Athletic Cup pod okiem gwiazd

Ponad 250 zawodników, w tym medaliści wystartowało w zawodach ENERGA Athletic Cup. Zawodnicy z dziewięciu ośrodków Pomorza rywalizowali w hali lekkoatletycznej gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu.

W związku z ciężarem gatunkowym imprezy, miał zadecydować, które ośrodki zostaną w programie, a które się z nim połączają, nie zabrakło medalistów tegorocznych Mistrzostw Polski Młodzików, Karoliny Młot, medalistka w skoku o tyczce, wygrała bieg na 600 m dziewcząt z gimnazjum. Michał Stosik, medalista w chodzie na 5 km, stoczył pasjonującą walkę z Szymonem Sokorą w biegu na 1000 m. Stosik prowadził przez większą część, ale na ostatnim okrążeniu, kilkadziesiąt metrów przed metą Sokora przeprowadził skuteczny atak i pierwszy minął linię mety.

W imprezie wzięło dziewięć pomorskich ośrodków: Lubichowo, Karsin, Kaliska, Kolbudy, Osieczna, Wilczęta, Pinczyn, Sopot i Gdynia. Aspiracje do stałego uczestnictwa w ENERGA Athletic Cup będą mieli szansę potwierdzić amatorzy lekkiej atletyki z gdyńskiego Chwarzna, którzy po raz drugi stanęli do rywalizacji. Rywalizacji, przebiegała z podziałem na dwie kategorie wiekowe: szkoły podstawowe (klasy IV-VI) i gimnazja. Rozdano 20 kompletów medali.

Oprócz trenerów Sopockiego Klubu Lekkoatletycznego (SKLA), którzy starali się wyszukać talenty, uczestników zawodów obserwowało jeszcze dwoje specjalnych gości - gwiazdy z okresów największej świetności polskiej lekkoatletyki i współczesnych. Zawody obserwowali, a także dekorowali zwycięzców, Roman Korban, olimpijczyk z Helsinek (1952), mistrz Polski na 800 m (1951, 1952) i 1500 m (1951), wielokrotny reprezentant Polski oraz Marta Jeschke, olimpijka z Pekinu (2008).

- W programie Energa Athletic Cup jesteśmy obecni praktycznie od początku - wyznał **Bogdan Czaja**, nauczyciel wychowania fizycznego w Osiecznej, trener w ośrodku Osieczna startującego w ramach programu Energa Athletic Cup. - Program Energa Athletic Cup to, szczególnie dla dzieci z małych ośrodków, dostęp do systematycznych treningów, możliwość startów co najmniej raz w miesiącu w zawodach. To wspaniała odskocznia dla tych wybijających się, aby na profesjonalnym poziomie uprawiać sport i rywalizować z najlepszymi zawodnikami z województwa i kraju. Nie bowiem co ukrywać, że z małej Osiecznej, z tego programu mieliśmy kilku zawodników, którzy stawali na podium mistrzostw Polski w lekkoatletyce. Systematyczne treningi, doposażenie w stroje sportowe powoduje, że młodzież, zwłaszcza w małych ośrodkach gdzie nie ma takiego dostępu do innych rozrywek, garnie się do sportu. Na pewno jest to program trafiony w dziesiątkę.

- Dzięki programowi Energa Athletic Cup możemy systematycznie szkolić młodzież - stwierdził **Krzysztof Kozłowski**, nauczyciel w szkole w Śliwicach, trener w ośrodku Osieczna Szlachta. - Potem nasi podopieczni mogą brać udział w zawodach na wysokim poziomie. Żeby się zmierzyć z innymi ośrodkami trzeba naprawdę dużo pracy, żeby doprowadzić młodzież do takiego poziomu. Jest akcja "Stop zwolnieniom z WF-u", która w mojej szkole nie miałaby sensu, bo wszyscy ćwiczą, nie mam kłopotów z frekwencją. Program Energa Athletic Cup jest motorem do tego, aby dzieci były aktywne między innymi na lekcjach wychowania fizycznego. Sportowa rywalizacja to nie tylko zdrowie dzieci. To również nauka umiejętności dążenia do celu. Sport może być narzędziem kształtowania osobowości. Można się nauczyć, że systematyczna praca daje efekty, że trzeba być cierpliwym. Mój syn jest takim dobrym przykładem. Pracujemy od wielu lat i teraz został wyłowiony przez trenera Michała Modelskiego, który chciałbym z nim pracować i przyłączyć do swojej grupy zawodniczej. Wiele osób nam zazdrości takiego programu. Mam nadzieję, że nie tylko nasze Pomorze będzie mogło uczestniczyć w takiej rywalizacji, ale rozrośnie się ona na całą Polskę.



Marta Jeschke, olimpijka z Pekinu (2008), Jerzy Smolarek, dyrektor Sopockiego Klubu Lekkoatletycznego i Roman Korban, olimpijczyk z 1952 roku z igrzysk w Helsinkach

Wyniki

60 m - dziewcząt - SP

1. Labuda Karolina - 8,6s - Pinczyn
2. Wojak Weronika - 8,8s - Karsin
3. Pleczyńska Natalia - 9,0s - Sopot

60 m - chłopców - SP

1. Trochowski Kacper - 8,4s - Pinczyn
2. Papis Łukasz - 8,5s - Wilczęta
3. Lewandowski Mateusz - 8,6s - Sopot

60 m - dziewcząt - GIM

1. Głodek Magdalena - 8,2s - Lubichowo
2. Burczyk Julia - 8,2s - Pinczyn
3. Wakusz Wiktoria - 8,3 - Pinczyn

60 m - chłopców - GIM

1. Hacz Karim - 7,3s - Kolbudy
2. Kosma Rasmus - 7,3s - Sopot
3. Treder Marcin - 7,4s - Kolbudy

600 m - dziewcząt - SP

1. Wiergowska Julia - 2:01,2 - Sopot
2. Sikora Paulina - 2:01,8 - Sopot
3. Rozenbejgier Martyna - 2:03,1 - Wilczęta

600 m - dziewcząt - GIM

1. Młot Karolina - 1:51,8 - Sopot
2. Ostrzyńska Wiktoria - 1:54,7 - Sopot
3. Mikszuta Emilia - 1:59,3 - Sopot

1000 m - chłopców - SP

1. Michalski Przemysław - 3:21,6 - Sopot
2. Łabuński Konrad - 3:28,4 - Pinczyn
3. Kozicki Cezary - 3:31,4 - Sopot

1000 m - chłopców - GIM

1. Sokora Szymon - 3:02,3 - Pinczyn
2. Stosik Michał - 3:04,0 - Osieczna
3. Połom Damian - 3:10,7 - Osieczna

skok w dal dziewcząt - SP

1. Piechowicz Katarzyna - 3,87cm - Wilczęta
2. Rymarzak Monika - 3,30cm - Sopot
3. Rowińska Jolanta - 3,15cm - Kolbudy

skok w dal chłopców - SP

1. Iwicki Emil - 4,29m - Sopot
2. Kwidziński Jakub - 3,93m - Sopot
3. Wardyń Dominik - 3,87m - Karsin

skok w dal dziewcząt - GIM

1. Romaniuk Katarzyna - 4,51m - Sopot
2. Jachorek Aleksandra - 4,27m - Sopot
3. Warsińska Karolina - 4,27m - Karsin

skok w dal chłopców - GIM

1. Kordecki Paweł - 5,23m - Osieczna
2. Biliński Olaf - 5,08m - Sopot
3. Chrapkowski Daniel - 5,01m - Karsin

Pchnięcie p. lekarską dziewcząt - SP

1. Koprowska Klaudia - 10,43m - Pinczyn
2. Pstrąg Karolina - 9,71m - Osieczna
3. Justa Magdalena - 9,24m - Osieczna

Pchnięcie p. lekarską chłopców - SP

1. Zaorski Bartosz - 9,04m - Pinczyn
2. Groth Gracjan - 8,70m - Kaliska
3. Sztura Łukasz - 8,11m - Wilczęta

Pchnięcie p. lekarską dziewcząt - GIM

1. Ossowska Justyna - 10,02m - Pinczyn
2. Prętka Natalia - 9,31m - Sopot
3. Ochocka Beata - 8,59m - Wilczęta

Pchnięcie p. lekarską chłopców - GIM

1. Tuszkowski Błażej - 10,46m - Kaliska
2. Krauze Patryk - 10,20m - Sopot
3. Szczepański Tomasz - 9,62m - Kaliska

skok wzwyż dziewcząt - GIM

1. Steć Patrycja - 162cm - Wilczęta
2. Zabrocka Agata - 150cm - Osieczna-Szlachta
3. Grzyb Joanna - 140cm - Wilczęta

skok wzwyż chłopców - GIM

1. Stromski Jaromir - 175cm - Sopot
2. Noga Dawid - 170cm - Lubichowo
3. Kłosowski Kamil - 165 cm - Osieczna

skok wzwyż dziewcząt - SP

1. Jabłońska Aleksandra - 120cm - Gdynia

skok wzwyż chłopców - SP

1. Szymański Jakub - 135cm - Gdynia

**Tomasz Łunkiewicz
fot. Tomasz Łunkiewicz**